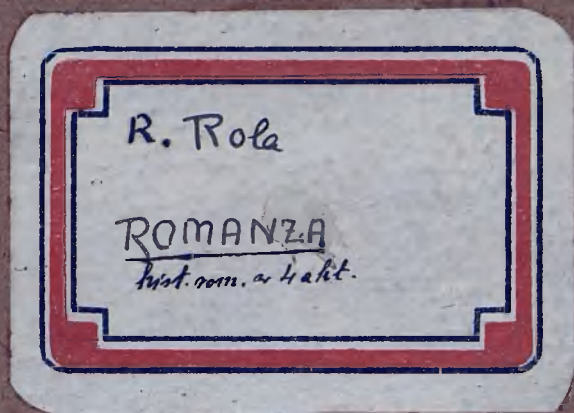




21



WŁASNOŚĆ
TEATRU WIELKIEGO
w Lwowie

TYTUŁ ZASTRZEŻONY

-1-

O moje kochanie
Ukryć przed tobą muszę imię i nazwanie.
To imię własnym moim jest nieprzyjacielem.
Jeśli stało się mojej nienawiści celem.
I, gdybym je napisał, podarłbym bez zwłoki.

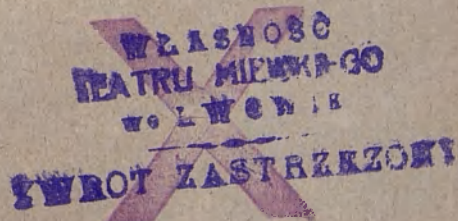
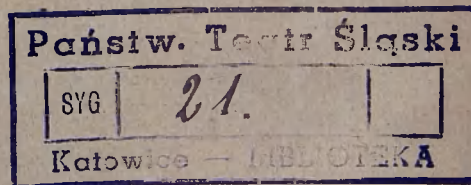
/Szekspir: Romeo i Julia
w przekł. A. Mickiewicza/.

R O M A N Z A.

Historja Romantyczna w 4-ch aktach
napisał Roman Rola.

Osoby:

Hr. Erazm Morecki
Hrabina Marja - jego żona
Sabina - ich córka
Aurelja Szyperska
Alfons - Jej syn
Juljan Zawoja
Tadeusz Rajewski
Holz - Kątownicz
Lord Pembroke
de Millefleurs
Klubowiec
Gość klubu 1
" " 2
" " 3
Dama 1
" 2
" 3
Dominik - służący.



Szofer, goście klubu, mieszkanki pensjonatu Mon Bijou.

Rzecz dzieje się w Cannes. Akt I w sali klubu Nautycznego.
Alt 2 i 3-ci przed willą Mon Bijou. Akt 4 w pokoju pensjonatu.

D-78/8724



R21



A K T I.

/Sala w Cercle Nautique w Cannes. Na pierwszym planie sceny ciągnie się rząd marmurowych stolików z krzesłami. Po za tem z lewej strony i prawej drzwi. Między nimi wolna przestrzeń. Za nią na drugim planie w pośrodku stół i fotele klubowe. Na stole gazeta i kwiaty. Z lewej strony przy drzwiach śardiniera, na ścianie obraz. W głębi wnoka, częściowo przysłonięta korytarz. Po wnące zielony stół, przy nim zastęp wyfrakowanych klubowców przy grze. Z prawej przy drzwiach śardiniera, pod ścianą kanapka, w głębi duże okno mansardowe.

W pośrodku sceny siedzą: lord Feshroke, Zawoja i Klubowiec. Przez drzwi wpływa i wypływa strumień strojnych dam i panów we frakach. Niektórzy rozglądają się ciekawie. Wśród nich ukazuje się wygalowany lokaj z tacą, roznoszący lody i czarki z szampanem.

Sala oświetlona rześcisto przez wspaniałe żyrandol wiszący w pośrodku sceny/.

Scena 1.

Gość 1, 2 i 3, Dama 1, 2 i 3.

- Gość 1. /starszy, zażywny mieszkozanin we fraku. Zatrzymuje się w fron-
tu, rozgląda i mówi z nabobnością:/
Tutaj to, w tej sali, grywał swego czasu w karty książę Salji,
późniejszy Edward VII.
- Gość 2. /tego samego typu/ Ale z tego powodu sala nie przemieniła się
jeszcze w kaplicę.
- Gość 1. Gdyby był on choć raz jeden grał w naszym kasynie municypalnym,
bylibyśmy wstawili w ścianę sali marmurową tablicę pamiątkową.
- Gość 3. /tegoż typu/ Niewątpliwie.
- Gość 1. Niemówiłam jednak wcale, aby ^{w tych} ~~prochach~~ arystokratycznych było
wspanialej niż w naszym kasynie. Wręcz przeciwnie.
- Gość 2. Bo u arystokracji obowiązuje teraz pewna skromność. ~~W tym~~
~~kontekście~~
- Gość 3. Odkąd idzie ona w ogonie finansjery pod egidą królów i książąt
na wygnaniu.

- Gość 2. Konjunktury dla głów koronowanych są obecnie pod psen.
- Gość 1. A jednak taki król bez korony to coś więcej niżeli jaki Dufayel.
- Gość 3. To curicium przeniesione tu dla przewietrzenia ze sklepu starożytności.
- /Z podród strumienia przechodzących powoli osób występują na pierwszy plan Dama 1, 2 i 3, bardzo skromne. Obok nich staje dwóch rozmawiających z sobą wyfrakowanych panów/.
- Gość 2. /do G.1:/ Z tarczy herbowych starło się złoto, została bla-cha i-błaga.
- Gość 3. Bardzo też spadły w cenie hrabiowskie korony. ~~(nie pamiętam) -~~
~~ciel znalezł dla córki prawdziwego hrabię za pół miliona.~~
- Gość 1. /idąc na lewo/ ~~(nie pamiętam)~~ Szkoda, że nie mam córki na wydaniu. Bądź jak bądź, arystokracja to... a-rysto-kracja.
- /przechodzą i znikają na lewo/
- Dama 1. /stara, bardzo wystrojona - patrzy w głąb wąki na graczów/
Który to z nich monseigneur?
- Dama 2. /młodsza, przystojna/ Zdaje się ten siwy w ładnie uczesa-nej peruce na czole stołu.
- Dama 3. Trzyma bank. Tam jeszcze króluje.
- Dama 1. Czy to pewne, że był udzielny księciem? Wygląda na aktora z kina.
- Dama 3. To bardzo za nim przemawia.
- Dama 1. Błaczego?
- Dama 3. Bo księżęta w każdym calu istnieją tylko w kinach.
- Dama 2. /niezadowolona/ Tak się zagrali... Zupełnie na nas nie zwracają uwagi.
- Dama 1. Ktoja droga, interes przedewszystkiem.
- Dama 3. A biedna Dioniza tak pragnie pokazać im piękną swą gipia-rę i - niebie /śmieje się/.
- Dama 2. /odcina się/ A ty nie?
- Dama 1. Ukrywają się; chcą aby ich poszukiwać.
- Dama 3. Przez to zyskują w cenie jak rzadkie marki pocztowe, prze-placane przez filatelistów.
- Dama 2. Natpie, czy się z nimi dzisiaj zapoznany.
- Dama 3. Ale oni poznają się z nami.
- Dama 2. Nie, tutaj ~~nie ma kina~~ ~~nie ma kina~~ ~~nie ma kina~~ ~~nie ma kina~~ ~~nie ma kina~~
- Dama 3. Nie, tu pozują, jakby do kina. Gdy się znudzą, wejdą w

buduar naszego bytowania, gdzie my kobiety jesteśmy arystokracją.

/Przechodzą i znikają we drzwiach/

Scena 2. lord Pembroke, Zawoja i Klubowiec.

lord Pembroke /łysawy, grubawy, około 45 lat/ Defiluje przed nami oale Cannes i jego żona.

Klubowiec /tegoż typu/ Skończy się to, skoro poczną się tańce.

Pembroke Nie pozwalają nam grać spokojnie /wstaje/

Klubowiec Czy nie przejdziemy do innej sali? /wstaje/

Pembroke Zайдę^{do} bufetu /do Zawoi/ Hrabia z nami?

Zawoja /lat 32 b. przystojny i wytworny/. Nie, mylordzie. Pijam bardzo mało. /zapala papierosa/

Pembroke Przez wzgląd na konkurs hippiczny hrabia trenuje się we wstrzemięźliwości.

Zawoja To wyższy stopień epikureizmu.

Pembroke Obec tego podwoję wstawkę na mego "Lancelota".

Zawoja /Z wnętrza wychodzi ku nim inny klubowiec/ Aby okazać się godnym takiego jak kon^{a z wnętrza twój Lancelot}, szlachetnego stworzenia, trzeba przejść przez kwarantannę.

Rajewski i de Millefleurs wchodzi rozmawiając i zatrzymują się, gdyż Rajewski rozpoznaje w Zawoi znajomego i pragnie się do niego zbliżyć/.

Pembroke /Ruch na froncie sceny sapika/ /do Zaw./ Hrabia ma rację. ^{Albohitem} Najświętszego dnia Pan Bóg stworzył konia i psa /wychodzi wraz z Klubowcem/

Zawoja /wstaje i rozmawia z Klubowcem 2, stojąc przy stole/

Scena 3. Rajewski i de Millefleurs.

Rajewski /z boku sceny, na froncie - lat 40, zużyty, prerensjonalny, estueczny/ /półgłosem do de M./ Hareszele go mam! To mój przyjaciel, którego poszukuję po Riwierze tak gorliwie.

Millefl. Który? Ten profilem do nas odwrócony? Przystojny dżentelman.

Rajewski /powatpiwajaco:/ Przystojny?

Millefl. /z iron.uśm./ Nawet ładniejszy od ciebie.

Rajewski Gdybyś rzekł: "frontowy chłop" to-bym się zgodził, gdyż ... wystaw sobie /cedzi mu na ucho głośno:/ ten dżentelman z pew-

nościs ogrywający w pokera książąt krwi w tym cerygle'u to... niemal chłop.

Millefl. Chłop? Czyba żartujesz.

Rajewski Mało kto wie o tem, bo on się tem oczywiście nie chwali, że jest... synem kamerdynera.

Millefl. Kamerdynera?... To pytanie czy jest synem swego ojca. Ja wziąlbym go za wojskowego.

Rajewski Istotnie był porucznikiem ułanów. Muszę z nim pomówić.

Millefl. /odechodząc, z uśm./ Niechaj ta audjencja, jakiej ci udzieli, kosztuje go jaknajdrożej.

Rajewski Do widzenia /kiva mu ręką. Czyha na moment stosowny, by powitać Z./

Millefl. /znika we drzwiach/.

Scena 4. Rajewski i Zawoja.

Zawoja. /rozłącza się z klubowcem, który wchodzi znów do wnętrza, i zmierza powoli na prawo/.

Rajewski /zbliża się dość szybko, wyrzuca z ostentacyjną serdecznością:/ Julek Zawoja. Jak babcię Kocham....

Zawoja /chłodno:/ Adzio.... /upomina:/ Nie tak głośno. /ogląda się w stronę wnętrza/

/Scena opustoszała. Jeszcze dwie, trzy osoby stoja przy oknie jedząc lody i pijąc wino i wychodzą na początku następującej rozmowy/

Rajewski Poszukuję cię od 3 tygodni po Riwierze niby perłę.

Zawoja Odkąd to stałem się perłą?

Rajewski /żywo:/ Wiem, że wygrałeś w Monte Carlo pół miliona.

Zawoja /chłodno:/ Podzielnay to przez dwa. Ale skąd wiesz o tem?

Rajewski Pisano w gazetach o nadzwyczajnym szczęściarzu, a z podanych inicjałów J.Z. domyśliłem się zaraz, że tym wybrańcem fortuny nikt inny tylko... Julek Zawoja.

Zawoja Nie tak głośno. /postępuje na przód sceny/ Węch masz wyszkolony wyżła angielskiego. ~~Węch masz wyszkolony~~

~~/zajadają przy drogim stoliku od strony prawej. Zawoja twarzą zwrócony w lewo. Inne stoliki wolne./~~ - A tobie jak się szczęści? Nieźle, wnosząc z twego frakowego garnitura.

Rajewski /z kwaśną miną:/ Wyznam ci... pożyczony.

Zawoja

Dobrze, że ^{mała kradzież} ci ~~nie udało się~~ ^{na} ~~pojechać~~.

Raj.

/j.w./ ^{4 kieszce} Frank. Zresztą - nie.

Zawoja

ani franka?

Raj.

/po chwili półtonem:/ Pośliznęła mi się noga.

Zaw.

Która? Prawa czy lewa?

Raj.

Przyznam ci się... obie.

Zaw.

To gorzej. A ktoś cię sprowadził dziś do tego klubu?

Raj.

Mój przyjaciel, pół warszawiak, de Millefleurs.

Zaw.

Kto to taki?

Raj.

No... jak my: dżentelmen. ^{[Pierdaję się drugim stoliku od strony}
^{franc. Rew. zwrócony w prawo.]}

/Zbliża się lokaj z tacą. Zawoja przyzywa go głosem. Lokaj
stawia przed nimi czariki szampana. Raj pije ochotnie/

Zaw.

Zamiast tysiąca kwiatów w nazwisku twój de Millefleurs wolal-
by zapewne tysiąc franków w kieszeni. Co was tu sprowadziło?

Raj.

/wychyliwszy wino przyzywa lokaja, który stawia przed nim
czarkę szampana. Raj wychyla połowę. Żywo:) Powiem ci coś wa-
żnego. Zjawiło się tu dziś trzech chamów amerykańskich krezu-
sów. Zapoznam cię z nimi. Jako tak świetny pokerzysta... Zagr-
my na spółkę co?

Zaw.

~~/Zbliża się. A ty jaki kapitał wniesiesz do tej spółki?~~

Raj.

~~Wielkość kapitału cię z tymi bydlętami.~~

Zaw.

~~Nie, mój panie.~~ Nie poluję na taką zwierzynę. Zresztą nie
brak mi tu wcale kompanji.

Raj.

/zaintrygowany/ Czy ty należysz do tego Klubu?

Zaw.

Należę. Wprowadził mnie tu lord Feabroke.

Raj.

/z podziwem:/ Tak do licha! Zrobiłeś karierę. Pochwiesz sam
lordostwem. Ja zawsze miałem wrażenie, że jesteś stworzony
do wielkich rzeczy.

Zaw.

/niedbale:/ Może masz rację. Pochodzę z rodu tych, co albo
wygrywają wielki los albo - kręcą sobie kark. Zwykle to dru-
gie.

Raj.

/zaciskawiony/ Ile wygrałeś od tych tytułowanych dżentelme-
nów?

Zaw.

Nie wiele, tylko pół miliona.

Raj.

/podśmakuje w kieszce/ ile? Pół miliona? Sacré tonnaire!....
^{nie} Nie cię dander świdnie. /z zachwytem:/ Nad-zwy-czaj-ny!

Ge-nial-ny z ciebie... /ściska jego rękę/

Zaw. /niedbale:/ Te własnym pojęciu każdy jest nadzwyczajny i ge-
njalny. Świat składa się z samych genialnych... balwanów.

Raj. /przywołuje lokaja, który stawia przed nim szklkę szampana/
/z ferverem:/ Trzysaj się. Wartoby coś odleśyć na czarną go-
dzinę. Słuchaj, daj mi część wygranej na przechowanie.

Zaw. /śmieje się z cicha:/ Bajeczna myśl. Że to ja sam nie wpadłem
na to. Twoja kieszeń to drugi Banque de France. Niesoceniony z
ciebie doradca.... /klepie go po rękę/ Nie obawiaj się. Adzio,
ja i tak postawię cię przynajmniej na jedną nogę.

Raj. Dziękuję ci. Istotnie drobna pożyczka...

Zaw. Wzignę cię nawet na obie nogi.

Raj. Dziękuję ci. Ale słuchaj mej ojcowskiej rady.

Zaw. Debiutujesz w roli ojca? /śmieje się/

Raj. /z ferverem:/ Na razie nasz dosyć....

Zaw. Nie dosyć, za mało. Dopiero, gdy dobiję do miliona franków, po-
wiem "dosyć" z ulgą, powtórsz to trzy razy i skończą raz na
zawsze z tą przekłętą szulerką. *(wstaje.)*

Raj. *(wstaje)* /zgorzany:/ Raz na zawsze? Oszalałeś. Przy twoim fenomenal-
nym talencie, byłoby to szczytem lekkomyślności. Zastanów się
Talent twój będzie dopominać się *(jęćcia)*.

Zaw. /z siłą:/ Wierząj mi. Nie dotknę się kart. Nikt nie ma pojęcia
do jakiego stopnia obmierzało mi, obrzydło i szadziło mnie to
rzemiosło... Wpierw jednak muszę mieć milion ~~przez siebie~~
~~muszę~~.

/Z prawej strony wchodzi Dany 2 i 3 oglądają pobieżnie obraz,
sblizają się do wnęki, przystają, zaglądają w nią dyskretnie,
chcą pokazać się graczom/

Raj. /wpycha monokl w oko, przygląda się im/ Ha... nieszpetyne bia-
łogłowy.

Zaw. Czy ty specjalizujesz się w kobietach?

Raj. /cedzi:/ Niestety...

Zaw. Miałbyś tu straszną konkurencję wobec tylu grasujących "rasta-
kuerów"....

Raj. /j.w./ ~~Niestety~~. Ale brak mi uprzedzie powierzchowności, ale
..... /przyglądając się kobietom:/ Poszukują kogoś.

Zaw. /dorzucą:/ ... nieznanego.
Raj. Może wisiuż na monseigneur'a?
Zaw. W każdym razie szukają... karjery
/Damy 2 i 3 odchodzą na lewo i znikają/
Raj. /sentencjonalnie:/ Daliłóg za wiele ładnych kobiet na świecie.
Zaw. To jeden z twych aforyzmów? *(widać że nie przedtem)*
Raj. A ty dążysz teraz bodaj do jakichś wyższych celów?
Zaw. Tak, bardzo wysokich, niebotycznych, wymarzonych....
Raj. Świetny ożenek?
Zaw. /miloży tajemniczo/
Raj. /żywo:/ Ty się kochasz.
Zaw. /chwytą go za rękę/ Nie wymawiaj tego słowa.... /po chw.:/
Nie, ja się nie kocham... Ja jestem miłością...
Raj. Rozumiem. Kobieta, wino... karty.
Zaw. Nie. Nie nie rozumiesz, mój Adzio. A, gdybyś zrozumiał, to dopiero zgola nie byś nie rozumiał.
Raj. Miłość.... *Że* ale, *Że* przeszkadza... *Żest* to gorączka nerwów, z której jedynie skutecznie leczy... z przeproszeniem /z ciebie:/ bieda.
Zaw. /częstuje go papierosem:/ Mój Adzio, o to teraz chodzi, abyś odkrył, gdzie mieszkają w Cannes pewne damy, które zapewne będą mogły ci pokazać tego wieczora.
Raj. /wziawszy papierosa, ogląda jego papierosa/ Tam do diabła, złota....
Zaw. Słuchaj! Skoro odkryjesz ich domini^{um}, wynajmiesz w tymże hotelu dla mnie apartament książęcy, o ile możności, z garażem /dobym pugilares i z niego kartę wizytową, którą mu podaje/ Dla tego pana....
Raj. /rzuciwszy okiem na tę kartę i zachwawszy się, wybalusza oczy na niego, czyta:/ le comte Jules Zawiejski... hrabia... Zawiejski /cedzi:/ Ciekawe...
Zaw. Wygrałem tytuł w ruletę /zapala papierosa/
Raj. /patrzy w niego, drapie się za uchem/ Nad-zwy-ozaj-ny'....
To oczywiście w tym celu, aby dostać się do tego cercle'u i z wielką maestrią koncertować na skórze arystokracji....
Zaw. Nie w tym celu /żywo/. Od tej chwili rozumie się, nie znasz

i nigdy nie znałeś Juliana Zawoi, lecz znasz we mnie hrabiego Zawiejskiego. Dawna moja firma i ta metamorfoza nazwiskowa zachowasz w grobowej tajemnicy. Słowo?

Raj. /podaje mu rękę/ Słowo honoru.

Zaw. Dżentelmena?

Raj. Słowo dżentelmena /uroczysty/

Zaw. /dobywa z pugilaresu dwa banknoty i upewniwszy się, że nikt ich nie śledzi, wciska mu w dłoń/. To na początek. Dwa tysiące.

Raj. Dziękuję ci za tę drobną przysługę.

Zaw. Wynajmiesz w tym hotelu najpiękniejszy apartament.

Raj. Zrobione. A co za damy^{to}?

Zaw. Nie nie wiem, lecz wiem za wiele. Nie ulega bowiem wątpliwości, że należał do najwyższej arystokracji. Sam nie miałem czasu na wywiad, gdyż trenuję na konkurs hippiczny.

Raj. Na czym koniu?

Zaw. Lorda Pembroke'a.

Raj. Winażuję ci.

Zaw. Jeszcze nie, ale ^umam nadzieję, że za tydzień nazwisko moje będzie znane całej tutejszej ^cspołeczności.

Raj. /po zastanowieniu:/ Czy ten tytuł i nazwisko przez wzgląd na tę nieznana damę serca?

Zaw. /z cicha:/ oczywiście.

Raj. /patrzy weń z podziwem:/ Ba-jecz-ne posunięcie! Dy-plo-ma-ta! Powtarzam: urodziłeś się do wielkich rzeczy /po chw.:/ Gdzie je poznałeś?

Zaw. Gdzie je nie poznałem, chcesz powiedzieć. Ujrzałem ją w towarzystwie, sdała się kuzynki w salach gry na złotej skale Monte Carlo ^e i zamienilem z nią ~~kilka~~ kilka banalnych słów, dzięki temu, że, będąc snąc pierwszy raz w tym piekielku, młodzieńka ta osoba oszołomiona jakby zawstydzona przed sobą a /z zachwytem: przez to tem śliczniejsza w dziewiczym zakłopotaniu, zapomniała podnieść swą wygraną, odhodując od stołu niby we śnie.

Raj. Stedy ty podjąłeś te jej franki... /raptownie:/ Ile tego było?

Zaw. 500 franków.

Raj. ^{Dobre i to} Doręczyłeś jej te franki z galanterją.

Zaw. Tak. Tyle było naszej znajomości. Nawet nie przedstawiłem się jej....

Raj. /żywo:/ Może wypijemy? /ogląda się po sali, lecz niema w niej lokaja/. ~~Widocznie~~. Czy ty masz nadzieję, że....

Zaw. /chwytła go za rękę na stoliku spoczywającą kurozowo i szepce z przejęciem dobitnie:/ One!..... /patrzy we wchodzącą pannę Sabinę jak w słońce/.

/Wchodzi z lewej: hrabina Morzecka z panią Szyperską w parze, a za nimi Sabina Morzecka i Alfons Szyperski i kreos: powoli przez scenę/.

Scena 5. Ciż, hrabina Morzecka, pani Szyperska, Sabina Morzecka i A. Szyperski.

Pani Szyperska /lat 50, ostentacyjnie wystrojona, melowane brwi, klejnowy, face-a-main/

Z pewnością królowa balu ujrzymy nie wcześniej jak po północy. Nie wypada przybywać wcześniej córce księcia Monaco. Ciekawam jak ona wygląda.

Hr. Morzecka /lat 45 dystygowana w każdym calu/ Podobno przystojna blondyna.

Szyperska Blondyna? To zapewne po matce, Angielce.

Morzecka Zobaczymy ją jeszcze wkrótce na konkursie hippicznym, a później na bataille de fleurs.

Szyperska /odwraca się do syna/ Paniu, nie zapomnij przedstawić się księżnie.

Alfons /lat 28, pospolity, wykrygowany/ /rozmawiając z Sabina:/ Oczywiście, mamośko.

/Obie panie wracają się w głąb, doszedłszy do ~~lewej~~ ^{prawy} kulisy, potem kierują się w stronę okna. Sabina i Alfons idąc ich śladem, zbliżają się do stolika Zawoi i Rajewskiego/.

Zawoja /w tej chwili zapatrzony w Sabinę, powstaje i przybiera postawę służbistą, jakby chcąc się jej pokłonić/

Sabina /młodzianka, urzeczona, ślicznie ubrana, patrząc na niego skłania lekko głowę i przechodzi/

Zawoja /oddaje jej piękny, czelobitny ukłon/

Scena 6. Zawoja i Rajewski.

Zawoja /pada w krzesło bez toru, a cicha do siebie/ Fornal! mnie..

Raj. /półtonem:/ I ukloniła ci się pierwsza. Winożoł! A dostał ci się przytem uśmiech, jak mówi de Millefleurs, pachnący

różami.

Zaw. /przeciera czoło:/ Ah... Od tego zapachu dostałem zawrotu głowy /wylatuje wzrokiem za Sabina/

Raj. /jako znawca:/ Śliczna panna, ani słowa.

Zaw. /nie przestając patrzeć w oddal/ Prawda?

Raj. Jek... fiolet w okrze. Ja się na ten znam. Nie darmo mieszkało się 10 lat na Rivierze i czerpało z krynicy słodkich doświadczeń.

Zaw. /nie słucha tak zajęty jest Sabina/

Raj. /ciągnie:/ Gdybym obrócił w pierze w Monte, zianowanoby mnie z pewnością członkiem jury w konkursach piękności. W rokueszłym, nie chwalać się, zrobiłem konkietę... powiadam ci /z enfazą:/ przebijającą. Nasycy mi szardoseilli fascynującej Suzanne Barton z Folies de Montmartre. Bo też mówię bez przesady...

Zawoła /do siebie:/ Odechodzą.

/Grabina M. i pani S. wychodzą na lewo. Sabina oddala się od okna ostatnia i wraz z Alfonssem wychodzi z sali na lewo/.

Zawoła /wrywa się na nogi i idzie na lewo, jakby za Sabina, po czym staje niby we śnie/

Raj. /wstaje, zbliża się do:/ A któż to ten młodzian, Funiem swany, czy wabiony, co na się przedstawić dluaszczu de Vallen-tinacis. Te-bym chciał zobaczyć, he, he'.... Ta maneczka z Psiej Wólki, ta mancia wyemaliowana z talentem, ta manusia ze spuchłą mleczarnią, słowem to... pudło farbowane swojskiego wyrobu wyobraża sobie, iż jej Funia dopuszcza ... do czyszczenia buziek księżnej, córki ^{ruletowego} ~~nielofistwa~~ ^{nielofistwa} ~~opisanego~~ ^{nielofistwa} ~~prania~~ ^{nielofistwa} najjaśniejszego pana... O! hołoto! /puka palcem w czoło i wdycha ciężko/ A akurat takie prawie eszweroneżne ekstrakty kultunarji zaściankowej posiadają nerw rzeczy... Żeby mnie ta baba zaangażowała na montera i cicerona po Rivierze, co? /odwraca się do Z. który w samyśleniu siada w fotel, w pośrodku sceny /zbliżając się do:/ Któż to może być owa maneczka dobrze odkarsienego jej piersia Pu-fu-fania?

Zaw. /zbywając:/ ~~nie~~ Nie wiem. Musisz zaraz wywieść się

wszystko /wstaje, chodzi tu i ówdzie z frontu/
/muzyka walca poczyna rozbrzmiewać z za sceny/

Raj. Raj mi 24 godziny.

Zaw. Zaraz mi donieś. Adres mój masz na bilecie wizytowym. A te-
raz idź. Muszę grać, a co gorzej wygrywać /do siebie:/ Podły
zaciąg. Oh, podły....

Raj. Et bien, mon cher... /poprawia się:/ mon cher comte, a de-
main. /wychodzi na lewo, zacierając ręce/.

Scena 7. Zawoja sam.

Zawoja /wsierza w głąb na prawo, zatrzymuje się pod kotarą, wraca,
podechodzi do okna. Nagle na parapecie spostrzega wachlarz.
Ogląda go, domyślając się że paxankę pozostawiła go Sabina
i całuje gorąco. Chowa go w szufladzie i powoli wychodzi na
lewo/. /muzyka walca/.

Scena 8. Pembroke i Klubowiec.

Klubowiec /wchodząc/ Już piąty jacht amerykański zawinął na naszą re-
dę.

Pembroke /wchodzi/ Te ich jachty interesują mnie tyle co packbooty
przewożące mnie na brzeg angielski.

Klubow. Interesują one w istocie jedynie tych, co nie mają na nie
wstępu.

Pembroke Nie mniej mogą zainteresować zawsze jeszcze trochę więcej
niż ich właściciele.

Klubow. Jedna ta rodzina: to maszyny i to maszyny, a ta tylko róż-
nica, że, jak te lalki, jedno nie mówią, drugie mówią.

Pembroke /dorzucąc:/ Mówią językiem chwilami dawnie przypominającym
język angielski.

Zawoja /wchodzi z żurnalem w ręku/

Scena 9. Cią i Zawoja.

Pembroke /do Z./ Hrabia dzisiaj nie gra?

Zawoja Nie bawi mnie to dzisiaj.

Pembroke To skutkiem tego, że hrabia nie pił ze mną tego starego,
wyjątkowego portwajnu, jaki kazałem wprowadzić.

Klubow. Istotnie wyjątkowy.

Zawoja /siada w fotelu/ Pójdę ~~zawoja~~ tańczyć.

Fenbroke

/idąc w stronę wnęki/ Wnie jako przedmiot adoracji wystarczy na całe życie koch. Erabia zaś zdaje się mieć jeszcze inne bóstwa. Jesteś hrabio politeistą /wchodzi do wnęki/.

Klubowiec

/znika za portjere/

Scena 10. Zawoja i Sabina.

/Otwierają się drzwi z lewej, wpadają dźwięki walca i wchodzi - /

Sabina

/zatrzymuje się przez moment na widok Zawoi, zwraca się zaraz w stronę okna. Spogląda na kanapkę, jakby czegoś poszukując, i idzie do okna/

Zawoja

/wrywa się na nogi, idzie do niej/ Przepraszam... Oto wachlarz /podaje jej wachlarz/, którego pani szuka.

Sabina

/ogromnie zmieszana, swiezza głowa/ Rzeczywiście mój. Dziękuję panu.

Zawoja

Domyśliłem się do kogo należy z tych namalowanych na nim pejzażów zakopiańskich. Ale... ja nie przedstawiłem się pani jeszcze... Zawiejski Julian.

Sabina

Sabina Morecka. Dziękuję panu. Zapomniałam znów....

Zawoja

Dopiero drugi raz....

Sabina

/wybucha śmiechem:/ Dopiero?... Czy ja mam codziennie coś zapominać?

Zawoja

Tak, codziennie.

Sabina

Codziennie? To taka gra?

Zawoja

Ale ja zawsze wygram, znajdę... Znajdę nawet szpilkę, nawet.... /na na ustach "sarcas"/.Odkąd znalazłem rzadką perłę, wszystko mi się szczęści.

Sabina

Pan tak pewien?

Zawoja

Absolutnie. Wobec potęgi mej woli.... Kresztą od trzech tygodni idę od jednego szczęśliwego trafu do drugiego. /posuwają się na przed sceny/.

Sabina

Pan tak wierzy w traf, w szczęście?...

Zawoja

Wszystko w życiu zawisło od tego nieobliczalnego czynnika, wszystko jest wypadkiem... Człowiek sam jest wypadkiem. I tak, jeśli wtenczas w kasynie zauważyłem na zielonym suknie zapomniane przez panią żetony, to dzięki

/Muzyka gra tango/ Bo nie jest-że to sen rajski rozmawiać tak, wyjmować z duszy wyznania najszersze przed panią przy dźwiękach tego rozmarzonego tango, co zda się romanosem jakiegoś stęsknionego trubadura....

Sabina

/wybuchowo:/ Intolérance /w upojeniu, siada przy stoliku bezwiednie, mówiąc:/ I mnie się zdaje, jakby trubadur w noc księżycową, z gitarą w ręku, nucił pod balkonem pieśń marzenia...

Zawoja

/śladzisz tuż naprzeciwko niej/ To czar muzyki, tego tango /zwiesza głowę:/ I pańskich słów.... Może pan wzorował się na trubadurach /uśmiechem stara się odjąć tej uwadze coś niecoś z tego komplementu/.

Sabina

Zawoja

Nie byłoby w tem nie tak bardzo dziwnego, bo moja matka pochodzi z tych stron, z pod Arles. Jest z rodu Prowensalką, kto wie, czy nie z krwi trubadurów.

Sabina

Ah....

Zawoja

Oni to przekazali mi przez nią głód słonecznego szczęścia i kult miłości, wynoszący mnie niby zefir luby, ponad ~~z~~ ^{- rste} ~~przechy~~ codzienności.

Sabina

A czy pan wierzy w trwałość szczęścia w życiu?

Zawoja

A pani nie wierzy?

Sabina

Niestety, nie.

Zawoja

Jakto? Taka młoda, młodziutka...

Sabina

Nie mam oczywiście doświadczenia. Jednakże w koleisku naszych znajomych szukam choćby jednego przekonującego obrazka, trwałego, uciążliwego, dobrego i ciepłego szczęścia. Szukam napróżno.

Zawoja

Pani to znajdzie... /patrzy w jej oczy/

Sabina

/z wylaniem ciągłego:/ Już mi się zdaje, że takie szczęście jeśli istnieje, ucieka ciągle przed nami za góry, lasy i morza coraz dalej, ucieka nawet przed naszą myślą. Bo takiego obrazka szczęścia nie znajduję nigdzie...

Zawoja

/z ferverem:/ To ja go pani pokażę...

Sabina

/ucieszona, żarliwie:/ Tak?... Proszę, proszę.

/Z prawej strony lokaj wnosi srebrne wiadro z winem do sali i do wnęki. Po chwili wychodzi z niej i znika w drzwiach na prawo. W ciągu następującego dialogu dwóch

graczków staje pod portjera wąki. Rozmawiają, śmieją się do siebie i znikają. Zawoja i Sabina, w sobie całkiem zatopieni, nie słyszą i nie widzą nic/.

Zawoja

/patrzę w nią, poczyna powoli:/ Trwale, dobre, ciepłe szczęście... Ucieka to przed myślą naszą a kryje się tuż blisko. Chamfort utrzymuje, że jeśli gdzie znaleźć można szczęście ^{to} tylko w sobie. To znaczy - w sercu. Rzeczywistość jest zerem, przed którym stawiamy dowolne cyfry - cyfry, jakie dyktuje nam uczucie. Co wyrzeźbić można z pospolitego materiału, rzeczywistości, jak ja upiększyć, ująć, podnieść nad szare prochy - przekonałem się na własne oczy. Dotykałem się takiego szczęścia jakby tego stołu. Lecz... to za długa byłaby opowieść.

Sabina

Nie, nie. ^{ciuchem} Ciuchem.

Zawoja

Zaczyna się to jak w bajce Krasszewskiego: byli sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje". Byli "sobie" i bardzo starzy on nosił ósmy krzyżyk krzepko, ona nie wiele była odeń młodsza. Tak się złożyło, że jako oficer ułanów z misją kupowania koni w okolicy, spędziłem pewien czas we dworze tej sędziwej pary gołębi, która, dawno przez dzieci opuszczona, wystarczała sobie doskonale, złożywszy się w jedność harmonijną i skondensowaną /po chw.:/. Zakochali się w sobie kiedyś przed laty i starczyło im na całe życie tej miłości coraz głębszej, czystszej, rozlewniejszej, ludzi wszystkich obejmującej. Miłość ich była jak ^{była} wino; przedśledszy okres fermentacji postradała cechy egoistyczne i nabierała coraz więcej treści, charakteru, siły, kwiatu i wartości. Stała się pokarmem, balsamem, eliksirem i iskrą życia. Przez nią żyli - on dla niej, ona dla niego. Z wiecznie młodych serc snuło się i snuło obfite przedziwo i wpłatało złote nici szczęścia w prozę bytowania w zaciężnych Żaliskach.

Sabina

/zapatrzona w niego:/ Ah....

Zawoja

Trzeba było widzieć staruszków razem, n.p. przy obiedzie, gdy on czuwał nad tem, by przeciąg nie zbudził reumatyzmu starej pani, a ona trwożyła się, czy szczeniak przypadnie

do smaku mężowi. Nie znosiła ona leków. Skoro jednak pan Kajetan, zbliżywszy się z łyżką wstrętnego płynu, prosił: "zrób to dla mnie Feluniu." byłaby przeknęła pociąg. Jeśli on wracał z podwórza z chmurą na czole, staruszka strzelała nad okiem z nad kanwowej robótki i odzywała się przymilnie:

"siadź przy mnie i mów mi, co cię trapi". A gdy zawitał smutek, troska o chorą wnuczkę, pani Felunia tuliła białą jego głowę do piersi słabymi ramionami i płakała z nim razem.

Sabina

/j.w. wdycha, wspiera łokcie na stole, składa dłonie i uściela na nich policzek - ~~zastanawia~~ ^{stuchana}

Zawoja

Oh, poprostu mieli serca i - umieli kochać... /żywo:/ Byłem raz świadkiem takiej sceny. Wszedłszy do saloniku, pani Felunia siadła nie na swym zwykłym miejscu. Oczywiście p. Kajetan, stróżujący nad każdym jej krokiem, zauważył to zaraz. Nie przerywając rozmowy, powstał nieznacznie /Z. powstaje/ poszedł drobnymi krokami cicho /Z. idzie cichymi krokami/ do głównego stołu, wziął z niego wazon z kwiatami /Z. bierze wazon/, nie zwracając na to słowa jej uwagi, i stawiał go przed swą Felunią /Z. stawia wazon przed Sabina/. A w toku ożywionej gawędy wyjmował z wazonu co najładniejsze róże /Z. robi to/ i nieznacznie kładł przed nią... Ale czyż ona tego nie zauważyła? Umilkła, położyła dłoń na jego rękę i spojrzała w jego oczy... Jak ona spojrzała na niego swymi dużymi, szafirowymi oczyma?... /z emfazą, sam w promieniach ^{fascynowania} ~~nieznanego~~ dziewczyny/

Sabina

/nagle odwraca twarz i spuszcza oczy/

Zawoja

Busza jej, niby gołąbica, padła na jego piersi, a on w słuchu szczęścia stał bez słowa, choć na wargach jego drżało: kocham cię, kocham... ty moja jedyna'.... /po chw. żywo:/ Czy pani nie sądzi, że oni ujarzmili szczęście, co zjada zdaje się innym śmiertelnikom? Nie kapali się przez wszystkie swe dni w ciepłych oparach swej miłości?....

Sabina

/z odwróconą twarzą, z różami w rękę:/ Ah, Boże! Jak pan to odczuwa....

Zawoja

Utworzyli oboje jeden cudny akord miłosny i z pewnością zej-
dą z tego świata jednego i tego samego dnia, młodzi w sercu,
~~by zawiązać gołąbka na firmanencie...~~ Bo on pozostał w jej

duższy zawsze takim czarującym i kochanym, jak wtedy, gdy ujrzała go po raz pierwszy - pięknego miana. A ona pozostała w sercu jego ~~gorącym kochanym, Sabina~~ / ta młodzienka, prześliczna, czarowna / z płomieniem ekstazy: / ta ubóstwiana, do której zawiódł go dobry anioł....

Sabina

/spuszcza głowę, przysłania czoło dłonią, drżąc jak liść/.

Zawoja

~~/ci gnębie i pokotem:/~~ ~~Pozostała dla tym promieniem łaski~~ ~~bonniej, co wstępując w jego duszę, uczynił cud.~~ /po
chw./ Ch. jeśli kwiaty wiedły w ich pokoju, to jedynie
ze wstydu, że są niczem wobec wiecznie trwałych, wonnych,
rajskich róż ich miłości... Zaprawdę szczęśliwy pan Kaje-
tan mógł po wiele dni swoje portarzać Heinego słowami:

Tyś jak kwiat piękna,

Tak młoda, tak czysta, uroczna...

/długa chwila milczenia/

Sabina

/nie patrząc nań:/ Ch. niech pan mówi o nich jeszcze. Ja-
cy oni dobrzy, kochani....

Zawoja

A ja cy ogromnie rozumni. Zdobyli kamień filozofów, bo walczyli
wyundanego egotyzmu, rozwodów czyli oschłości serc i ~~XX-~~
~~XXXXXX~~ ^{berdusowie} rozwiąali problemat trwałego szczęścia w mał-
żeństwie, przez to, że ona myślała jak jego uszczęśliwić,
a on myślał jak ją uszczęśliwić. W ogniu ich uczucia ego-
izm ludzki przetopił się w altruizm, będący w istocie od-
warem najjaędrszego egoizmu. Oni rozumieją, te dwa białe
gołębie, że dla tych, co zdolni kochać pięknie, świat
jest rajem... Jakoż rajem jest ich współżycie, a w toni
ich duszy przegląda się niebo.

Sabina

/w cichym zachwycie:/ Jak pan to mówi. Jak czuje.

Zawoja

~~/czuje i w sercu ponownie różę, czuje/~~ rozpościera przed
nią rubinami wyiskrzane westchnienie, ściska siebie cał-
go do jej stóp, mówiąc melodyjnie:/
To jest miłość - miłość - miłość.

Sabina

/zamyka oczy, pije czar tej chwili, ze zwieszoną głową:/

/milczenie. muzyka milknie/

Sabina

/z różami w ręku, upojona, bezradna powstaje - westchnie-
nie przelewa się z serca/ Ah, Boże....

Zawoja /powstaje - półtonem/ Obrazek anachroniczny, a prawdziwy i żywy...

Sabina /podnosi na niego oczy i oboje więźna w spojrzeniu/

/Wchodzi z lewej Alfons Szyperski/

Scena 11. Ciż i Alfons Szyperski.

Alfons /przystaje zaskoczony obecnością Zawoi, potem zbliża się do Sabiny, po chwili wahania przedstawia się Zawoi/ Szyperski.

Zawoja Zawiejski.

Alfons /do Sabiny:/ Poszukiwałem pani po wszystkich salach. Bo obiecała mi pani tango...

Sabina /zrazu patrzy na niego jak na widmo, raptem poczyna się śmiać:/ Znowu coś zapomniałam!

Alfons Co takiego?

Sabina Zapomniałam, że mam tutaj mamę i że mam tańczyć z panem tango.

Alfons Czy pani zechce nagrodzić mi to foxtrottem?

Sabina Z pewnością /do Zawoi z oszarpniętym uśmiechem:/ A panu nagrodzę to walcem.

Zawoja /dziękuje ukłonem/ A czy mogę prosić o zaszczyt przedstawienia mnie мамie pani?

Sabina Naturalnie, zaraz /wypadaja jej z ręki róże/

Alfons /natychmiast je podnosi i chce położyć na stole/ Zdaje się, zabrała pani te kwiaty przez omyłkę...

Sabina Nie. Proszę... /bierze je sama i wychodzi na lewo/

Alfons /wychodzi za nią/

Zawoja /bierze z za wazonu zapomniany jej wachlarz z uśmiechem, całuje go gorąco i wychodzi za nimi/.

---♦♦♦---

K u r t y n a.

A K T II.

/Z prawej strony: werandowa, półkolista część willi Mon Bijou, dachem ceglana, wyżej szklana. Przez szyby jej przeglądamy palmy.

Z werandy tej pięć schodów białych wiodzie w ogród, schodów ujętych w terasowo spadający przedmur. Frontowy przedmur przysłaniają po części niewielkie palmy lub krzewy doniczkowe.-

W tym miejscu, na pierwszym planie sceny znajduje się okrągły stół, zastawiony żurnalami i t.p. oraz wygodne fotele i krzesła. Nad tym fragmentem willi domyślamy się balkon i dalej okien.- W środku sceny owalny kwietnik, po za nim i dwoma krzewami droga, przecinająca ogród. Za nią niewielkie krzewy a w głębi widok albo na zatokę Cannes albo na wzgórze i wysokie pinje. - Z lewej strony sceny, na pierwszym planie stół okrągły, przy nim trzcinowe fotele, wysłane barwnymi poduszkami pod dużym karmazynowym parasolem. Z poza lewej kulisy zwieszają się wachlarzowe liście palm lub gałęzie krzewów.

Przy stole na prawo, nie całkiem widzialnym ze schodów, siedzi Alfons Sapperski z gazetą w ręku. Nadzi się, raz wraz spozióra wyczekując na lewo w ogród/.

Scena I. Alfons Sapperski i hrabina, potem Dominik.

Hrabina Morecka /schodzi powoli po schodach, zapierając się na cienkiej laseczce. Staje przed willą, patrzy w górne okna i woła:/
Sabinko! Sabinko!

Alfons /powstaje gwałtownie:/ Nie ma panny Sabiny. Nie wróciła jeszcze.

Hrabina Nie wróciła jeszcze z tej eskapady?

Alfons Dotychczas jeszcze nie. A pytała się o nią telefonowanie Mademoiselle Marguerite, ta córka admirała, grywająca z nami w tenisa.

Hrabina /ogląda kwiaty w środku sceny/ Czyż to ona nie pojechała konno z Sabinką?

Alfons Nie, towarzyszył jej jedynie hr. Zawiejski.

Hrabina Bardzo dobrze ułożona i miła panna, dająca o rodzinie francuskiej jaknajlepsze wyobrażenie. Ludzie mają o ten ^{u nas} tak błędne pojęcie.

Alfons Rzeczywiście.

Hrabina Sądza o tem z romansidel /obchodzi kwietnik, ogląda niektóre kwiaty - z uśmiechem:/ ^{W Polce} ~~W Polce~~ ^{Alfonsa Marguerite} ~~Alfonsa~~ w geografji. Onegdaj pytała mi się, czy

Warszawa leży nad Wołgą.

Alfons

Mogłaby się wstydzić.

Hrabina

Zawsze jeszcze w głowach francuskich mający się coś, że
Varsovie to coś jakby la Russie.

Alfons

/obojętnie, blade:/ Wielkie nieuctwo.

Hrabina

/odchodzi od kwietnika na lewo/ Dziś rano znów był tenni-
z panną Margeritą i hrabią Zawiejskim?

Alfons

^{Box} Nie ^{ego} z hr. Zawiejskim. Dziś rano egzaminował on jakieś
żrebce, młode wierzchowce czy bieguny /z przekąsem:/
oczywiście lorda Pembroke'a.

Hrabina

/odwraca się do niego:/ Czy pan upatruje w tem coś nie-
stosownego?

Alfons

/na prawo, wsparty o stół:/ Nie, ja wcale nie. Lecz sły-
szalem w Casino Municipale jak ktoś pytał się czy hr. Za-
wiejski zajmuje w stajni lorda stanowisko trenera czy
berajtra.

Hrabina

O. jacy ludzie słośliwi, okrutni. /idzie na lewo:/

Alfons

/po chw:/ ^{Box} Bardzo słośliwy. Jak zdrowie pani hrabiny?

Hrabina

/wzdycha:/ To jakoby resztki skarbu, których trzeba baczo-
nie pilnować.

/Wchodzi służący ze srebrną tacą, z herbatą, grzankami,
konfiturami i t.d./

Dominik

Gdzie ^{ładnie} ~~pani hrabina~~ każe postawić?

Hrabina

Tutaj /siada na lewo z boku stołu, twarzą na prawo/

/Wchodzi z willi p. Aurelja Szyperska/

Scena 2. Ciż i Aurelja Szyperska.

Pani Aurelja

/wchodząc wachluje się wachlarzykiem japońskim/ Tempe-
ratura jeszcze taka jak u nas w lipcu.

Hrabina

Albo raczej jak ^{u nas} w lipcu być powinna.

Alfons

/siada na prawo sceny/

Pani Aurel.

/siada obok hrabiny twarzą do widza i lustruje zastawę/

Tak skąpo podają toast'u /mów toastu/ /nalewa herbatę/

Dla pani hrabiny nocna?

Hrabina

Boże broń, siada.

Pani Aurel.

My pijamy à l'anglaise.

Hrabina

Pani Aurel.

Bardzo denerwujące.

/zabiera się łakomie do herbaty i grzanek/ Na kuchnię w naszym ciechem, spolszczonym Mon Bijou nie można się skarżyć.

Hrabina

Pani Aurel.

Dobra kuchnia i higieniczna.

Aż za higieniczna /zajada/ Ale jak można co drugi dzień podawać nam karczochoy?

Hrabina

Pani Aurel.

Dobra rzecz i przecież pani prowadzi u siebie karczochoy.

Tak, jak ktoś orzekł, ja nawet palam miłością platoniczną do karczochoy. Dla ich wyglądu oryginalnego, ich łbów, takich naszczonych igliwiem niby jeże. Takie to... uf, puł, nie tykaj mnie. /giestami ilustruje to/. Zabawne. Strasznie je lubię.

Hrabina

Pani Aurel.

A nie jada ich pani?

Na talerzu nie znoszę tego brzydactwa. A z miłości platonicznej /sic./ urządziłam u siebie specjalną kulturę karczochoy /zmiata grzanek/. Wogóle przepadam za specjalną kulturą. Przy oranżerii mam specjalną kulturę płeczarok. Teraz zaś, wracając przez Paryż do domu, wstąpię do Harlem /zwraca się do syna:/ Paniu, gdzie to leży w Belgji czy w Holandji?

Alfons

Pani Aurel.

W Holandji.

Hrabina

W Harlem zakupimy noc oobalek tulipanowych.

Czy to będzie także specjalna kultura? /uśmiecha się nieznacznie/

Pani Aurel.

Naturalnie. Po tem przyjdzie kolej na specjalną kulturę kanarków.

Hrabina

Kanarków?

Pani Aurel.

Tak jest, kanarków /do syna:/ Miałeś się dowiedzieć gdzie w Niemczech hodują i kształcą w śpiewie kanarki. Prosiłam cię już.

Alfons

~~Kixnixxnaglix~~ /pod nosem:/ Nie nie negli.

Pani Aurel.

Nie masz platonicznej miłości dla kanarków /nalewa sobie herbaty/ A jak to będzie ładnie gdy przy oranżerii, w olbrzymiej klatce śpiewać będą chórem kanarki, przysłonięte olbrzymiem listowiem palm. Prawda, pani hrabino,

to jakby w raju?

Hrabina

Rzeczywiście oryginalna myśl.

Pani Aurel.

/z dum:/ Bo ja pragnęłabym stworzyć na ziemi raj.

Hrabina

Pan Alfons nie dostał wcale herbaty /nalewa herbatę/

Alfons

/zrywa się i spieszy do niej/ Pani hrabina bardzo uprzejma /bierze filiżankę herbaty i idzie na prawo/

Pani Aurel.

Zadzwoń i każ przynieść więcej toast'u /pólitonem:/ Skąpią przy tak solonych cenach.

Alfons

/idzie na schody, naciska dzwonek elektryczny/

Hrabina

/wyjmuje z papierosnicy cienkiego papierosa/ Jedyne moje luksus: trzy do pięciu papierosów dziennie.

Alfons

/śpieszy do niej i podsuwa jej zapaloną zapalaczkę, potem wraca na prawo/

Pani Aurel.

(dźwięk) Czy nie wybierasz się jutro z panną Sabina na golf'a?

Alfons

Przyszedłszy oboje do przekonania, że to bardzo nudne.

Pani Aurel.

/niemal oburzona:/ Nudne? A przecież tak modne.

Alfons

/na prawo/ Cóż modne? Tylko w Anglii.

Pani Aurelja

Jeśli modne w Anglii dziś, to będzie u nas modne jutro.

Czy to nie ładnie przyjął się u nas ostatnio boks?...

Pragnęłabym, byś założył w naszej okolicy klub golfistów. Trzeba nam czegoś nowego.

/Dominik ukazuje się na schodach/

Alfons

/daje mu po cichu polecenie/

Pani Aurelja

Poskonala marmelada /zajada/ Proszę pani hrabinie trochę

/kłada jej na talerzyk marmelady/

Alfons

Byłoby to nowe, ale nie mniej nudne.

Pani Aurel.

/oburzona:/ Nudne, powtarzasz. A jak może być nudne coś co jest w tak dobrym tonie?

/Z głębi wchodzi Holz-Ketrowicz/

Scena 3. Ciż i Holz-Ketrowicz.

Holz-Ketrowicz

/stary, sztywny, dostoyny z ciwemi baczkami. Dobrze, ciemno ubrany, rękawiczki, staroświecka laska/
/kroczy do pań/

Alfons

/wychodzi z cicha w głąb - znika/

Pani Aur.

/do niego:/ Przeczynałam, że Ekszellenoja się spóźni i każalam przynieść więcej grzanek.

Holz-Kętrowiec

Dziękuję za miłą pamięć /półukłon, idzie na prawo, odkłada kapelusz i łaskę na przedmurze, wraca do pań/. Zatrzymał mnie na bulwarze hofrat Edler von Klevenbütter z Wiednia i opowiadał mi szczegóły z życia klubowego w Gerole'u.

Pani Aur.

To nam Ekscelencja zechce opowiedzieć.

Holz-Kętrowiec

/odwraca się do hr.M./ Głównie o monseigneurze.

/Dominik wnosi i stawia przed nim grzanki/

Pani Aur.

To będą z pewnością ~~piękne~~ ... ciekawe kawałki.

Holz-Kętrowiec

Notabene wkrótce ujrzemy na bulwarze lorda Rotszylda.

Pani Aurel.

Ah! Wtedy w Cannes nastąpi wschód słońca.

Hrabina

/nalewając herbatę:/ Dla Ekscelencji moczna?

Holz-Kętrowiec

/akłania łysą głowę/ Jeśli łaska. Pani hrabina

/"r" wymawia "rrr"/ nie wybiera się na przechadzkę!

Hrabina

Odstreszają mnie od bulwaru owe tumany pyłu, jakie samochody co chwila podnoszą z wapienistego gruntu. Każą nam to połykać.

H.-Kętrowiec

A czy pani hrrrabina nie pojechałaby na wzgórze Kalifornii, gdzie oddycha się płucami Śródziemnego Morza?

Hrabina

Owszem. Taki tam widok na wyspy czarowpy.

Pani Aurel.

Świeci się to rzeczywiście jak na najlepszych landshaftach /je/.

H.-Kętrowiec

Więc pani hrrrabina pozwoli że każę przywołać samochód?

Hrabina

Ale wpierw ekscelencja wypije spokojnie herbatę.

H.-Kętrowiec

Z tego co opowiadał mi hofrat wnoszę, że hrrrabia Zawiejaki jest w ssojocie bardzo, bardzo en vogue. Nic dziwnego, po takim konkursowym triumfie konny! I jego osobiste walory....

Pani Aur.

/pije herb./ Bywa na wieczorach u monseigneur'a.

Hrabina

Nawet u monseigneur'a? /do syna:/ Słyszysz Paniu

H.-Kętrowiec

Bardzo przyjemnie słyszeć to o rodaku.

Pani Aur.

Hrabina

Nasz pensjonat może się nim szczycić.

Pani Aur.

H.-Kętownicz

Hrabina

H.-Kętownicz

Hrabina

Pani Aur.

Jest w nim coś z Rosjanina.

Skądże-by Rosjanina?

Pochodzi przecież z Wołynia.

Ależ Wołyń to Polska

Przyjaciół jego, pan Rajewski mówił mi, że matka jego pochodzi z "prowincji". Co prawda nie wiem co chciał przez to powiedzieć.

Alfons

Hrabina

Pani Aur.

/ukazuje się w głębi - idzie na prawo - kwaśny/

Z prowincji?

/do hrab./ My obie także pochodzimy z prowincji i dobrze.

H.-Kętownicz

/polyke uśm.półtonem:/ Pani raczynie chciała zapewne powiedzieć z Prowancji.

Hrabina

/z uśm./ Oczywiście z Prowancji.

Pani A.

Prowancja? Co to za imię?

H.-Kętownicz

/jak wyżej:/ To ta część Francji, w której się znajdujemy.

Pani Aur.

/zdumiona:/ Tak? /do syna:/ Funiu, gdzie to zapadła się ta czerwona książka o Francji, jaką wzięliśmy z sobą w drogę?

Alfons

/nie odpowiada, bierze gazetę/

H.-Kętownicz

/powstaje:/ Pani hrabina weźmie lekkie okrycie? Bo gdy słońce zajdzie.

Hrabina

/uprzejmie:/ Więć ekscelencja chce koniecznie nuzdzić się z chorą osobą?

H.Kętownicz

/z galanterją protestuje:/ pani hrabino'..... Opowiem dzisiaj dalszy ciąg dziejów arcyksiężnej Stefanii po jej wtórnem zamążpójściu. /idzie do schodów, naciska guzik elektryczny, bierze kapelusz i laskę/.

Hrabina

/wychodząc:/ Doskonale.

Pani Aur.

/wstaje, idzie na prawo/. Tę laskę dostał ekscelencja zapewne od Franza Józefa.

H.-Kętownicz

/zgorzany, z naciskiem/ Nie od cesarza Franciszka Józefa; od arcyksięcia Salvatora, posiadającego bardzo cenną kolekcję lasek.

Pani Aur. Salvator. Co za żołnierskie imię. To od "salwy"... Jak
ja to zaraz zamiarkowałam, że ta stylowa laska spadła
z tronu.

H.-Kotowicz /wychodzi przez schody/.

Scena 4. Pani Aurelja i Alfons.

Pani Aur. /przy schodach/ Taka kolekcja lasek to coś w rodzaju
specjalnej kultury, co? /zastanawia się/

Alfons /z gazetą w ręku pomrukiem:/ Znowa się mama zasypała.

Pani Aur. Jak? Co ty gadasz?

Alfons /j.w./ Ta.... "prowincja".

Pani Aur. /w gniewie:/ Czyż ja mam znać na pamięć wszystkie pro-
wincje czy prowancje Francji?... /po chw.:/ Po co ty
wysiadujesz tu bezczynnie? Nie po to przyjechałeś do
Cannes, aby ślęczyć w głupich gazetach lub błąkać się
tu po ogrodzie niby... Filip w konopkach. Jeśli nie
wiesz co z sobą począć, to idź do Pawillonu i zagraj
sobie w koniki.

Alfons Idiotyczna gra.

Pani Aur. Wcale nie. Pan Hajewski wyjaśnił mi psychopatję tej
gry.

Alfred /wstaje zły:/ To niech mama idzie przegrywać w psycho-
patyczne koniki.

Pani Aur. Chociażbym przegrała jakie 100 franków - wielka rzecz!

Alfons /przechodzi przez scenę chmurzy, klinie do siebie:/
Pała krew! /do matki:/ Niech mama raz już idzie do
stu...

Pani Aur. /patrzy w niego:/ Tablera w tobie energia. Lubię to.
Prawdziwy mężczyzna.

Alfons Do diabła, niech mama zostawi swe refleksje na później
/siada na przedurzu, przy schodach i zapala papierosa/

Pani Aur. A-ha, w tem jest panna Sabina..... Dobrze. Pamiętaj,
że ta Sabina to tyle co... trzy foliarki w Sandomier-
skim /wyciąga w górę trzy palce/.

Alfons /wstaje zirytowany:/ Niech mi mama nie zawraca głowy.
/idzie na lewo, wзира w głąb/

Pani Aur. /w zastanowieniu:/ Czy ty chcesz się dziś oświadczyć?

Alfons

/odwraca się wściekły/ Niech się mama wyniesie stąd. Mówię po polsku. /idzie do schodów/

Pani Aur.

Toż lubej Sabci niema jeszcze, a muszę ci zwrócić uwagę..

Alfons

/wstępuje na przedmurze i patrzy w głąb/ Do diabła, czy mama nie zamierza oczyścić ganku ze swej osoby?.....Otóż jedzie z Zawiejakiem i masztelářem.

Pani Aur.

/opadał schodów:/ Taniu, upominam cię bez nęzgaństwa.

Alfons

/wściekły:/ Potem. Póániej. /giesty/

Pani Aur.

Posłuchaj mnie. Skoro tylko.... /wchodzi z lewej Sabina/

Scena 5. Ciż i Sabina.

Sabina

/w amazonce: ozarne rajtuzy, palone buty, melonik, biały żabot. Zmierza ze szpicerotą w rękę do ~~schodów~~ schodów raźnie - wesoło - podniecona/

Alfons

/stoi na przedmurzu/

Pani Aur.

/do niej słodko:/ Miła była przejażdżka?

Sabina

/odrzuca szybko:/ Bardzo miła. /przebiega przez schody i znika/

Scena 6. Pani Aurelja i Alfons.

Alfons

/seskakuje, chodzi po scenie, klnie/ Psia krew!

Pani Aur.

Jeszcze ją przydybiesz. Fossła się przebrać.

/Z głębi od prawej strony ukazuje się Rajewski/

Alfons

/wychodzi na lewo, w ogród/

Scena 7. Pani Aurelja i Rajewski.

Rajewski

/elegancki/ Pozwoliłem sobie wpaść, by zakomunikować pani dobrodziejsze, że na "jetée" /tete/ moglibyśmy teraz zobaczyć starego seniora Garcia, ongi bardzo sławnego na Riwierze.

Pani A.

Z czego?

Rajewski

Rozbił on swego czasu bank w Monte Carlo.

Pani Aur.

I nie wsadzili go za to do kozy?

Rajewski

/Wybucho śmiechem/ Ależ pani dobrodziejko, to znaczy tylko że sdebankował bank.

Pani Aur.

Fin, dobry interes.

Rajewski

Świetny. Czyż to wcale pani dobrodziejka nie swiedziła

jeszcze wcale domu gry w Monte Carlo? /zgorszony:/

Pani Aur. Hrabina Morecka mówi, że noga jej nie postąpiła w takiej jaskini.

Rajewski To się tak mówi niekiedy, lecz kto byłby tak głupi i trzymał się tego?

Pani Aur. Ale to ładna zasada.

Rajewski Czytałem, że zasady istnieją tylko dzięki temu, że je ludzie przestępują.

Pani Aur. Więc pan sądzi, że mogłabym przysiąc cichości do Monte Carlo?

Rajewski /z przekonaniem:/ Oczywiście. Co innego chorewita hrabina Morecka, a co innego tryskająca temperamentem....

Pani Aur. /wpada:/ Skąd pan wie?

Rajewska Jeszcze nie wiem, lecz... co chciałem powiedzieć? /ciągnie:/ A co innego sztywna wdowa z lubymi dołeczkami na twarzy, które poeta nazwał "słupaczkami dla amorków".

Pani Aur. /śmieje się:/ Och.... Jaki pan poetyczny. To aż nie wypada wobec "pani radozynie".

Rajewski Od kiedy radozynie?

Pani Aur. Tak mnie tytułuje ekscelencja /śmieje się/ Gdyby to posłał jakiś znajomy mego nieboszczyka męża, pokałby ze śmiechu. Wincenty - radoś. /śmieje się:/ A to nawet lepiej niż "minister".

Rajewski Czemu?

Pani Aur. ^{cz4} da użyć mi efektowniejszego tytułu niż "radozynie" ~~W Carme~~ *W Carme wypada mieć tytuł. Bez tego to jak pierwszoklasowa.* Czy pan wie, że on nazywa pana "baronem".

da użyć mi efektowniejszego tytułu niż "radozynie" ~~W Carme~~ *W Carme wypada mieć tytuł. Bez tego to jak pierwszoklasowa.* Czy pan wie, że on nazywa pana "baronem".

Rajewski /uradowany:/ Hm! Baronem? /zastanawia się/ Prawdę mówiąc.. wcale nie bezpodstawnie....

Pani Aur. Co? Pan jest rzeczywistym baronem?... Ja myślałam, że baronowie istnieją tylko w operetkach i kinach.

Rajewski /skromnie:/ W Polsce nie używam tytułu, zwłaszcza, że baronostwo moje jest pochodzenia węgierskiego. W roku 1884...

Pani Aur. Niech pan nie przytacza dat, bo i tak zapomnę.

Rajewski /ciągnie:/ Otóż dziękuję, s.p. *Baron*

Pani Aur. Może pójdziemy oglądać owego seniora?
Hajewski Z przyjemnością.
Pani Aur. Czy on pokazuje swój system wygrywania w ruletę?
Hajewski Nie. Ale ja pokażę pani radczyni... systemik pewny....
 sławny.
Pani Aur. Jeśli ekscelencja chce mnie koniecznie tytułować, wola-
 łabym już "pani baronowo".
Hajewski /skwapliwie, szarmancko:/ Après tout...leży to całkiem
 w granicach możliwości....
Pani Aur. /zafrapowana:/ Pan myśli, że... /urywa/ Pójdę włożyć ka-
 pelusz. Pan... poczeka na mnie przy furcie /zatrzymuje
 się na schodach, odwraca "patrzy na niego krytycznie"
 /z uśm./ Przyznać muszę, że istotnie wygląda pan na
 barona.
Hajewski /kłania się/
Pani Aur. /patrzy jeszcze nań:/ I na... wielkiego łobuza.
Hajewski Dziękuję za komplement. /odchodzi uśmiechając się/
Pani Aur. /znika w willi/

Scena 8. Alfons i Sabina.

Sabina /w aneksie - wychodzi z willi, idzie na lewo, patrząc
 w dal i znika w ogrodzie/
Alfons /wchodzi z prawej, z głębi, spostrzega ją i jakby
 ukradkiem, bez szelestu skrada się na ganek. Siada na
 przednurszu z żurnalem w ręku./
Sabina /wchodzi z lewej powoli/
Alfons /zrywa się szybko i idzie do niej/ Pani wybaczy....
Sabina /zachwyciwszy się, skręca w lewo do stołu/
Alfons /z ferworem:/ Jeszcze raz muszę panią przeprosić sto-
 krotnie...
Sabina Oh, nie chcę o tem już nie wiedzieć.
Alfons /ciągnie:/ Wyznaję: zapomniałem się wczoraj okropnie..
 Ale niech pani zechce uwzględnić....
Sabina /wpada energicznie/ Proszę nie wspominać już o tem...
 /stoi przy stole/ Nie doniosę o tem mamie, lecz spo-
 dziewam się, że nie ośmieli się pan już nigdy prosić
 mnie do tańca.

Alfons Zbliża się do niej pokornie/ Czyż pani nie pojmuje...

Sabina /odsuwa się odeń, ucieka:/ Powiedziała ostatnie słowo.

Alfons /w pośrodku sceny/ Panno Sabino!....

Sabina Ostatnie słowo. /idzie do stołu na prawo, odwraca się od niego/

Alfons /milknie, idzie do schodów powoli/. Mam nadzieję, że...

/z cicha:/ zrozumie pani... /nie śmie odpowiedzieć, wchodzi
do willi/

Sabina /wzburzona, pada w fotel, bierze machinalnie żurnal/

Scena 9. Sabina i Zawoja.

Zawoja /wychodzi z lewej - krakowane rajtuzy, palone buty, żakiet,
trzcina - idzie do niej/ Prawda, że warto było ujrzeć ten
świat z wzgórza Esterelli'u? /siada przed stołem, profilem
do widza/

Sabina

/z zachwytem:/ Bardzo. Rozumiem dlaczego pan tak często. I jaki przemiły ten estaminetek nadmorski z rozezo-
chranym, artystycznym a.... nieczystym Włochem. Dopiero
w takiej przystani, zdala od ludzi, odgrywa się morze...
A mnie się wydaje, że nad uśpionem morzem unosi się jakaś
myśl wielka, wielka...

Zawoja /półtonem:/ A cóż zamocilo nastroj pani przed chwila? Za-
stałem panią z obnurem na czole.

Sabina /żywe/ Nie. Właśnie mam powód do radości. Bo zastałam list
od tatusia /uradowana:/ Nareszcie za kilka dni sawita do
nas.

Zawoja /z uśm./: Dobra córka ciemny się...

Sabina

/wybucha:/ Ogromnie. Pan nie ma pojęcia jak się z ojcem
rozumiem, zgadzam we wszystkim. Ogólnie twierdzą, że je-
stem do niego podobna nad wyraz, nie tyle fizycznie ile
duchowo. To mój najlepszy, najserdeczniejszy przyjaciel
pod słońcem. Nie mam przed nim sekretów. A myśli mę, se-
kreciki to ten wnikliwy pan odgaduje zawsze /świeje się/.
To wcale mnie nie gniewa. Przeciwnie. Nie pojmuję, jak moż-
na mieć tajemnice przed kimś kochanym.

Zawoja /odwraca twarz, posępnie, po chw.:/ Bługo ten przyja-

ciel każe pani czekać na siebie?

Sabina

Oh, długo. Nie widziałam go blisko sześć miesięcy. Ale ojciec oszczędny, a my.... kosztujemy zagranicą. Choroba mamy...

Zawoja

Może mama pani zrobiłaby wielki krok ku zdrowiu, gdyby potrafiła zapomnieć o istnieniu choroby.

Sabina

/ucieszona:/ To samo mówi ojciec. Ale... /figlarnie:/ tylko mnie, na ucho. Gdyby to posłyszała mama, to-by mu się dopiero dostało.... /śmieje się:/ Oh, pan z pewnością polubi mego ojca bardzo, chociaż... jest on, jak ktoś orzekł nie łatwy do rozgryzienia ~~/pochylił się/~~

Zawoja

Ja?

Sabina

Tak.

Zawoja

Chyba wrzeszczanie.

Sabina

Na powrót - sylwowy, letny, taki nie wiem... /śmieje się wybuchowo/ trubadur czy... Tarys. Sda się, że wypowiada się pan do dna. A tymczasem... po za ten wszystkimi, po za resztą tęczowych blasków... jest pan nieufny, okropnie okryty, tajemniczy...

Zawoja

/milczy, po chw.:/ Nie lubię pani. Wogóle nie lubię, by galerie sagiadała z rękawarki mojej duszy.

Sabina

Tak... damy.

Zawoja

~~/po chw.:/~~ /żywo:/ A ^{jego córka} ~~pani~~ chwilami zagadkowa. Bo skąd na tle słonecznym wzięła się ta chmura na czole pani przed chwilą?

Sabina

/zakłopotana:/ Oh, jeszcze pan o tem nie zapomniał?

Zawoja

Z kim pani rozmawiała przed moim przyjściem? Czy nie z panem Szyperskim?

Sabina

Okropny człowiek. /wstaje/

Zawoja

/wstaje, prozaco:/ Pani mi powie, dlaczego "okropny".

Sabina

Nie, nie /idzie na lewo/

Zawoja

Ja domyślę się, spróbuję. Wczoraj, na balu on pani powiedział coś bardzo nienielego.

Sabina

Pan coś zauważył? /staje pod parasolem/

Zawoja

Cóż to było?

Sabina

Nie. Pan jeszcze gotów...

Zawoja

On panią obraził?

Sabina

Tak, zachował się... /zarliwie:/ Ale proszę pana, ani słowa o tem nikomu.

Zawoja

Ah... Teraz wiem. W tańcu.... /wściekły:/ Jak on śmiał potraktować panią....

Sabina

/przełknięta:/ Na miłość boską panie Julianie... Niech pan nie gniewa się, nie bierze tego tak... /stoja przy stole na lewo/

Zawoja

Alsz to skandal.

Sabina

Może był pijany /łagodnie:/ Panie Julianie, ja proszę, żeby pan tego nie relewował ani słowem.

Zawoja

/mje gniew/

Sabina

Ja proszę, zaklinam. Ja nie chcę żadnego pojedynku, scen, awantur. Zakazuję. Gdyby pan nie zastosował się do mej prośby, to.../waha się:/ to nie odezwę się do pana woale

Zawoja

/poważnie:/ Życzenie pani jest dla mnie rozkazem. Nie będzie żadnych awantur. Lecz... ja doprawdy nie zniosę tego, aby ten osłowiek pletał się wokoło pani.

Sabina

/j.w./ Panie Julianie.

Zawoja

On nie wart, by na panią patrzeć.

Sabina

/bezwiednie kiadzie dlonie na ~~jego~~ rękę/ Pan mi przyrzecze...

Zawoja

Przyrzekam... /ohmurny, w zamyśleniu:/ przyrzekam, że ... wkrótce, od jutra, nie zobaczy go pani więcej.

Sabina

Cóż pan zamierza?

Zawoja

Niechaj pani nie frasuje się, nie lęka. Nie będzie awantur, powtarzam. Dość, że zdmuchnę go ze sceny pani niby pyłek... /z uśmie:/ A teraz niech pani o tem już nie myśli.

Sabina

/patrzy mu w oczy:/ Ufas panu. Żadnej awantury. /oddycha swobodnie:/ Teraz wstąpię na przeciwko do panny Margeryty, która po mnie telefonowała.

Zawoja

/trzyma lekko jej rękę i patrzy w nią miłośnie/ A wieczorem?

Sabina

/Zobaczmy się na garden party u tej pańskiej wspaniałej pani Ngerton.

Zawoja

/z uśm.:/ Mojej?

Sabina

Tak, pana. /z uśm.:/ Ona pana wysławia, wynosi pod niebiosa.

Zawoja

/patrzy w jej oczy:/ Pod niebiosa nie potrzeba mnie już wnosić.

Sabina

/odchodzi na prawo/

Scena 10. Zawoja i Alfons.

Zawoja

/siada za stołem na prawo, bierze machinalnie żurnal/

Alfons

/wchodzi szybko z lewej i zmierza wprost do Z./ Mam z panem hrabią do pomówienia.

Zawoja

/zdziwiony:/ Pan... ze mną? /po chw.:/ Słuzę.

Alfons

/siada naprzeciwko niego/ /groskim tonem:/ Pan hrabia zabrał mi wczoraj walca z panną Sabina....

Zawoja

Ja?

Alfons

/sardonicznie:/ Chyba p.hrabia wie to aż nadto dobrze

Zawoja

/milczy/

Alfons

Czekam na pańską odpowiedź.

Zawoja

/po chw.cedzi:/ Jeśli pan prosi o odpowiedź, to powiem Gotów jestem zabrać panu każdy taniec z panną Sabina, gdyż ona nie chce snać tańczyć z panem wcale.

Alfons

Powiedziała to panu?

Zawoja

/cedzi:/ Zia pan stosuje metodę./z naciskiem:/ Chamską.

Alfons

/zrywa się/ Jak pan śmie?

Zawoja

/z naciskiem:/ Ja to śmiesz.

Alfons

Wyciągnę z tego konsekwencje /chce odejść/

Zawoja

Hola. Hola. Jeszcze moment.

Alfons

/wraca - siada/

Zawoja

Załatwił pan swoją sprawę, teraz ja załatwię moją.

Alfons

Ocóż chodzi?

Zawoja

/milczy, wspiera łokcie na stole, pochyla twarz ku niemu i cedzi z hamowaną wściekłością:/ Pan potraktował w tańcu hrabię ^{CK} Moręcką jakby... daleką w karezmie.

Alfons

/cofa się/ Kto panu dał prawo?....

Zawoja /po chw. odpnąwszy, przez zęby:/ Pan mi za to zapłaci!...
Alfons /siedzi bez ruchu/ /pauza/
Zawoja /zrywa się, wspiera rękoma na blacie i cedzi słowo po słowie, kanienując go spojrzeniem:/ Jeśli pan jeszcze zbliży się do hrabianki Sabiny i jeśli.../z wzrastającym napięciem determinacji/... jeśli w ciągu 24 godzin nie zniknie pan stąd.... /bez tego podnosi ręce, kurczy palce w szpony i po chw. sroży kropla po kropli roztopiony olej:/ to... to ja pana... temi pazurami zaduszę i... wrzucę w wodę jak szczeniaka...
Alfons /zrywa się blady:/ Jakiem prawem pan hrabia odzywa się do mnie jak...
Zawoja /wali dłoń w blat/ Dosyć! Powiedziałem!
Alfons /stoi z głupkowatym uśmiechem i chichotem - odchodzi i zniką w willi/.

Scena 11. Zawoja i Rajewski.

Zawoja /przechodzi przez scenę powoli, przysiadła pod parasolem, zapala papierosa/
Rajewski /wchodzi szybko z głębi rozhuśtany/ /z animuszem:/ Julku nowina! Wielka nowina!..... Żenię się.
Zawoja Z kim?
Rajewski Nie wiem jeszcze.
Zawoja Jak będziesz wiedział, to mi powiesz.
Rajewski Są dwie.
Zawoja Jednej bywa za wiele.
Rajewski Mam między dwiema do wyboru.
Zawoja Jesteś między Scyllą a Charydą.
Rajewski Scylla mieszka w Nizy. Bogata burżujka, solidna. Stawia mi oko. Prowadzi wielką pralnię.
Zawoja Brudów ludzkich. Oh, to powinna mieć dużą pralnię.
Rajewski Niczego baba, ale okuś ją zawsze mydłem.
Zawoja Polecam twym względem moją bieliznę.
Rajewski Ale /chwyci guzik jego żakieta/ mój drogi, nie masz trochę drobnych?
Zawoja /sięga do kieszeni:/ Drobnych? 50 centymów?

Rajski /zafierowany/ Widsisz, taka sprawa...
Zawoja Przegrales wszystko w Monte?
Rajski /oburzony:/ Musialam im oddac dwa wiatyki. Czy to nie
ostatni szubrawcy, zeby mi tego nie darowac? Nnie? Po-
wiedz sam.

Zawoja Nie przeczę. Zaslugi twoje dla domu gry...
Rajewski Ty, psia krew nasz szczescia. Jak ty to robisz?
Zawoja Nie liczę na nie jakoby na asa /stoja na przedzie sceny
w pośrodku/
Rajewski Powiadaja: lepszy Int szczescia niż funt rozumu. Ty po-
siadasz jedno i drugie.

Zawoja A tobie syczę funta szczescia. Bo - nowe przyslowie -kto
posiada funt szczescia, nie potrzebuje ni Inta rozumu.

Rajewski /raptownie:/ Wiesz, że pani Szyperska jest wdowa?
Zawoja Czyżby to była Charydba? /śmieje się/ Wiem, że jest wdową.
Czy ty bolejeasz nad śmiercią jej męża?

Rajewski Nie tak bardzo.

Zawoja To dobrze. Daj pokój, to zdarza się nawet tym, którym
się to nigdy przedtem nie przytrafiło.

Rajewski /podniecony:/ Wdowa. Co to za horyzonty.... Jutro czy po-
jutrze jadę z babą do Monte.

Zawoja Wprowadzasz ją w świat?

Rajewski /zacięła ręce/ Poświęcam się dla rodaczki. Ale...potrze-
buje, choćby gimpie tysiąc franków.

Zawoja /dobywa pugilares, a z niego banknoty/
Rajewski /śledzi to z ferworem/. Notabene Szyperska, usychająca
z ciekawości urządza mi pilę. Wypytuje o ciebie: skąd?
bogaty? kto go rodzi? Ale oczywiście ze mnie djabeł nie
nie wydobydasz. Możesz liczyć na mnie.

Zawoja Jeszcze 500 - przyda się. /daje mu banknoty/
Rajewski Herci. Możesz liczyć na mnie, Adia.

/Wychodzi szybko w głąb/

Scena 12. Zawoja.

Zawoja ^{na}/cisła dzwonek przy schodach, siada na przedmurzu/
Dominik /wchodzi z willi/

~~Zawoja~~ Niechaj Dominik nastawi na werandzie parlofen.
~~Dominik~~ Dobrze, panie brabio. Jak pyta?
~~Zawoja~~ Zauważyłem tam pływaka: "Włodzimierz" Federowskiego.
~~Dominik~~ Dobrze, panie brabio.
~~Zawoja~~ ~~Jeszcze jedno. Proszę~~ (Dominik idzie się) do pana Szyperskiego i pomoże mu się zapakować.
~~Dominik~~ Pan Szyperski wyjeżdża?
~~Zawoja~~ Wyjeżdża na dobre.
~~Dominik~~ /wychodzi/

~~Scena 12. Zawoja i Sabina.~~
Scena 13. Zawoja i Sabina.

~~Zawoja~~ /siedzi na przedmurzu/
~~Sabina~~ /wchodzi z lewej/ *Muszę pójść na Bataille de fleurs dogłębnie - ci kciety w głę- To może być słowne. - cynizm, zaproszony w siłka.*
~~Zawoja~~ ~~Przedtem spotkałem pana~~ /wstaje/
~~Sabina~~ /czarowna/ ~~nie~~ Muszę pójść się przebierać /odwraca się w głąb/ Słońce zapada.
~~Zawoja~~ /posuwają się na przód/ Pan Szyperski nie będzie się pa- ni już narzucał. Wyjedźcie dziś lub jutro.
~~Sabina~~ /zafrapowana/ Pan z nim mówił?
~~Zawoja~~ Kilka słów.
~~Sabina~~ /patrzy w niego z uśmiechem, podejrzaliwie:/ Jakich słów?
~~Zawoja~~ Zastosowałem się do życzenia pani ściśle. Bez pojedyn- ków, awantur...
~~Sabina~~ Ciekawam.
~~Zawoja~~ Opowiem wszystko, skoro on wyjedzie.
~~Sabina~~ Mogę być spokojna?
~~Zawoja~~ Najzupełniej panno Sabino.
~~Sabina~~ /w zamyśleniu podchodzi do stołu na prawo, staje - po długiej chwili, z przejęciem, jakby do siebie/ Oh, jaki pan despotyczny....
~~Zawoja~~ /tuż za nią:/ Nie panno Sabino... Kto gorąco, żywo oza- je... Jeśli w tym wypadku uniosłem się, to skutkiem te- go, że absolutnie zaiscść nie mogę, by ktobądź miał uchybiać osobie... przed którą... mógłbym klękać i mo- dlić się żarliwie....

~~Sabina~~

Sabina

/zwiesza głowę - szeptem, z najśladźszym wyrzutem:/ Jak
można mnie tak idealizować... stawiać na taki piedestał

Zawoja

/przy lewym jej boku - słodko:/ Fani mi to wybacz.
panno Sabino...

Sabina

/odwraca twarz do niego, spoziera w jego oczy wymownie:

Zawoja

/w ekstazie:/ Ubóstwiana!.. /porywa ją w ramiona - długi
pocałunek/

Sabina

/wreszcie wyrwa się, chce odejść - on przytrzymuje ją
za rękę. Namiętym szeptem prosi o jeszcze/ Najdroższa
.... nie uciekać....

Sabina

/Przez chwilę Sabina przytrzymywana za rękę, stoi od-
wrócona od niego w odległości ramienia, aż raptem rzu-
ca mu się na szyję z miłosnym płomiennym wyłanem/
Oh, tak kocham!.... Tak kocham!

K u r t y n a .



A K T III.

/Scena jak w akcie 2-gim. Hrabina i Sabina siedzą przy stole pod parasolem. Przed nimi ogromna salaterka z pomarańczami, granatami etc./

Scena 1. Hrabina, Sabina, Holz-Kętrowiec

Holz-Kętrowiec /jasno ubrany, kapelusz słonkowy, laska, rękawienki -
schodząc ze schodów, pod adresem Sabiny:/ Czytaliśmy, czy-
tali pilnie w gazetach niestety zbyt krótkie referaty z
tej wspaniałej, trzydniowej wyprawy w utajone, salownicze
ustronie Riwieri /zbliża się do stołu/. Nazwisko hrabian-
ki figurowało w gazetach obok innych kwiatów society jak
....monseigneur, książe ^ePermy, markiz Aylesbury, lord
Pembroke, hrabia Forestier, pani de Chateau Roux i t.d.
/siada przy brabinie - pełen podziwu/^{to} ~~ta~~ mozaika....

Hrabina

/je pomarańczę/ Ekscelencja zna te okolice.

H.-Kętrów.

Znam, lecz nie zapuszczałem się w owe góry Maurów, owe
zapomniane przez świat ^{les} „les Maures”, jakie były, ada się,
głównym celem tej wytwornej włóczęgi automobilowej./do
Sabiny:/ Czy się nie mylę?

Sabina

/zgaszona:/ Tak jest. Nic to szczególnie pięknego. Zespół
wzgórz oliwkami porośniętych, ze strusykami, ruinami i wiele-
mi osiedlami. Świat zabity deskami i w tem jego urok. Hr.
Forestier przypuszcza, że mieszkańcy tego zaawiecia żyją
w mniemaniu, iż we Francji panują jeszcze Burboni.

H.-Kętrów.

Niestety tak nie jest... Więc owe lasy nie imponujące?

Sabina

Gdy wspomnę nasze polskie lasy, wydają mi się parodją.
Drzewa w nich anemiczne, cherlawe, karłowate.

H.-Kętrów.

A palmy?

Sabina

Tam ich niema. Oczywiście palmy i śliczne minozy swoisty
nadają wygląd tej krainie kwiatów. Ale zresztą, wśród oli-
wek wielorakich odmian cyprysów, imponują mi jedynie do-
stojne, pachnące eukaliptusy. Przypominają nasze topole.

H.-Kętrów.

Pani lubuje^e się w drzewach?

Sabina

Pochodzę z lasów.

H.-Kętrów.

Ostatnią noc spędzili państwo na zamku księcia de Vallen-

tinois?

Sabina

/obojętnym tonem:/ Nowoczesna siedziba. Spodziewano się przybycia księcia Monaco na obiad, lecz coś stanęło mu na przeszkodzie.

H.-Kętrow.

Oczywiście monseigneur posiada auto nadzwyczajne?

Sabina

/j.w.:/ Hiszpano.

H.-Kętrow.

A hrabia Zawiajski?

Sabina

Isotta Fraschini, touring car doskonały.

H.-Kętrow.

Pani jechała w jego wozie. W jakim towarzystwie?

Sabina

/j.w.:/ Z panną Margeritą i jej młodą ciotką z Paryża. Asystował nam raz wygadany hiszpan, raz miękliwy Anglik. Jak się nazywają nie wiem ^{dokładnie} do tej pory.

H.-Kętrow.

Słowem /z uśmiechem:/ węgry tudają się doskonale.

Sabina

/blado:/ Bardzo.

H.-Kętrow.

/patrzy na zegarek/ A my, bodaj całe Non Bijou wybieramy się skromnie jachtem na wyspę św. Małgorzaty. Pani hrabina nie da się namówić?

Hrabina

Mam stawić się u lekarza.

H.-Kętrow.

Namówiłem barona ^{von} ~~Revenhütter~~ 'a na tę przejażdżkę. Mam się z nim spotkać w kawiarni /wstaje, do S./. Jeszcze mi pani sechce opowiedzieć o tej wyprawie. /Kłania się i odchodzi/

/Z willi wychodzą dwie spacerowo ubrane panie, idą w głąb, zamieniają z hrabiną kilka spojrzeń i kłaniają się paniom. Znikają w głębi./

/W tej chwili wychodzi z willi ^z ~~pas~~ ^z ~~pas~~ ubrana pani Szyperka - idzie do pań/

Scena 2. Ciż i pani Aurelja.

Pani Aur.

Panna Sabina wypoczęła?

Hrabina

Wyspała się za wszystkie czasy.

Pani Aur.

A wygląda pani jakby trochę zmęczona.

Sabina

/flegmatycznie:/ Jeszcze resztki zmęczenia. Długa jazda, ruch auta... /podnosi się i idzie leniwie na prawo/.

Pani Aur.

/rusza się na pomarańcz/ Pani hrabina pozostaje w domu?

Hrabina

Mam bardzo zajmującą książkę.

- Pani Aur. Pani tyle czytuje. To aż nie zdrowo. /je łakomie pomarańcz/ A pan hrabia kiedy ostatecznie przybędzie?
- Hrabina Jutro.
- Pani Aur. To pewne?
- Hrabina Telegrafował.
- Pani Aur. Powiększy się nasze polskie kółko.
- Hrabina A syn pani nie wraca? Nie widzimy go od tygodnia.
- Pani Aur. Od tygodnia rzeczywiście. /nagle nachyla się do hr.- jakby poufnie:/ On nie pojechał do Monte Carlo. Muszę pani hrabinie opowiedzieć co to za nadzwyczajny, wyjątkowy syn... /je/ Pamięta pani hrabina, że akurat wczoraj minął tydzień, zrobiłam mu wymówkę, że nie dowiedział się jeszcze, gdzie to w Niemczech hodują i uczą śpiewać kanarki.
- Hrabina Pamiętam.
- Pani Aur. A on wziął sobie to tak do serca... Wracam tego wieczora do domu, a on pakuj^e walizę z pomocą Dominika. Zdziwiona pytam: co? dokąd? po co? On mruczy coś pod nosem wreszcie mówi: "Jadę po kanarki..." Próbowałam go powstrzymać. Nie. Pojechał tejże nocy, nie pożegnawszy się nawet z paniami, za co panią hrabinę przepraszam. Może też zagrognął wrócić do swej orki, interesów... Co to za syn, proszę pani'.....
- Hrabina Zasadza to niemałą delikatność uczuć. Chciał zrealizować pragnienie matki bez zwłoki.
- Pani Aur. Jak to pani hrabina trafnie wyspekulowała. "Delikatność uczuć". Funio ma w sobie wogóle tyle delikatności'..... A przytem obrotny i... mężczyzna dobrze zbudowany, co się zowie /giest ilustracyjny/. Szczęśliwą może się mienić ta panna, która go dostanie - takiego męża na Chyżowie, z dwiema kamienicami w Tarnowie i... z jego delikatnością uczuć.
- Hrabina /zapala cienkiego papierosa/
- Sabina /na prawo, w fotelu czyta książkę/
- Pani Aur. W pierwszej chwili chciałam jechać z Funiem, ale, proszę pani, należą mi się raz przecież wywезasy i trochę

eleganckiej rozrywki. /zapędza się:/ Przez tyle lat...no powiem, harowałam jak koń. Przy dobrych koniunkturach poszło. Raz w życiu musi człowiek trochę... puścić się, używać. A pani hrabina używała?

Hrabina ... Nie wiem, co pani pod tem rozumie.

Pani Aur. /wstaje:/ Muszę już pójść. /przypomina sobie/ Proszę pani hrabiny, gospodyni nasza wróżyła, że z czasem nie mi- nie księcia Monako detronizacja. Jak pani hrabina sądzi?

Hrabina /uśmiecha się:/ Nie znam się na polityce.

Pani Aur. To dobrze, bo to brzyda^{cz}stwo.

/W tej chwili przechodzi z lewej, z głębi ku schodom Za- woja/

Scena 3. Ciż i Zawoja.

Hrabina /do niego:/ Panie hrabio, proszę na moment.

Zawoja /zbliża się/ Służę pani hrabinie.

Hrabina Pani Snyperska pyta mnie, czy z czasem zdetronizują księ- cia Monako.

Zawoja Jest to istotnie jedno z najważniejszych zagadnień poli- tycznych doby obecnej /do pani Aur./ Ale niema powodu do niepokoju. Pozostanie on na tronie dopóty, dopóki króle- wie istnieć będą w kartach.

Hrabina /śmieje się/ A więc długo jeszcze?

Zawoja Napoleon zapomniał o Grimaldich, teraz zapomina o nich demos.

Pani Aur. /żywo:/ Czyż pan hrabia wierzy w demony?

Zawoja Wierzę.

Hrabina /uśmiechnięta/ Ale nie zatrzymujemy pana.

Zawoja /kłania się i odchodzi szybko do schodów - znika/

Scena 4. Ciż bez Zawoi.

Sabina /odwraca głowę za odchodzącym Z., poczem znów czyta/.

Pani Aur. /stojąc w pobliżu hrabiny/ Wyraźnie powiedział: wierzę. Nie wiem istotnie czy to nie grzech wierzyć w demony. Może on sam ma coś z nimi wspólnego... Ale muszę pójść /odchodzi w głąb i znika/

Scena 5. Hrabina i Sabina.

Hrabina /wstaje, kroczy wolna na prawo do Sab./ Miły człowiek

i reprezentuje nas w towarzystwie bardzo dobrze. Mogłabyś oddać tę książkę na chwilę.

Sabina /odkłada książkę/

Hrabina Czy ty nie przystajesz z nim trochę za wiele?

Sabina Z Zawiejskim? Zawiesz? /wstaje leniwie/

Hrabina Teraz spędziłaś w jego towarzystwie trzy dni /idzie do kwietnika/

Sabina W towarzystwie kilkunastu osób. Rozmawiałam z nim bodaj naj-
mniej. Nawet, że zreferował, a potem chwilami gdzieś znikał.
Gdy wśród wzgórz les Maures rozbiliśmy biwak na kilka go-
dzin pod ruinami klasztoru, zaprzepaścił się gdzieś sam
jeden i przed wyjazdem trzeba było go poszukiwać wśród wa-
padlin, wozów.

Hrabina /obejdując kwietnik:/ Nie mam nie przeciwko niewinnym flir-
tom. Jesteś młoda, wamierz poznać świat. Jednakże zwracam
ci uwagę, że ekszellencja dał mi do zrozumienia, iż pochy-
ła was za zaręczonych.

Sabina Zaręczonych? /odwraca się - siada znów w fotelu/

Hrabina Bądź jak bądź pamiętaj, że wchodzi tu w rachubę Froniewicz-
ki.

Sabina Nie o ten nie wiem /wstaje i idzie do matki/

Hrabina Jaki? Nie udawaj. Wiesz, że się w tobie kocha.

Sabina /sarkastycznie:/ Kocha. Cóż on wie o kochaniu.

Hrabina Ojciec, który /z przekąsem:/ zawsze znajduje czas do wypy-
sywania do ciebie szalonych kilkostrotnych listów, wyraź-
nie ci teraz donosił, że Froniewicki nieśmiało oświadczył
się o ciebie.

Sabina /j.w./ W restauracji hotelu Europejskiego między jednym
kieliszkiem a drugim.

Hrabina Próbował, czy się lód pod nim nie załamie. Ojciec odesłał
go do ciebie.

Sabina A ja pisałam ojcu, żeby odesłał go tam gdzie pieprz rośnie

Hrabina Znajdzie się dla ciebie ktoś wiele, wiele lepszy - mam na-
dzieję, nie-mniej nad Froniewickim warto się zastanowić.
Bardzo majątny, skoligacony.

Sabina Niczem mnie nie rozczuli.

Hrabina /po chw..siadając pod parasolem/ No, Zawiejski może się podobać i bardzo, lecz... oż my wiemy o tym jeźdźcu i ulanie?

Sabina Kianx /po chw.:/ Wiemy tyle, że pani Egerton chce się za niego wydać.

Hrabina /z podziwem:/ Taka magnatka! Angliacy mówią o niej, że bogatsza od króla. Tożby on zrobił karierę!

Sabina /siada na prawo/ Ale jej nie robi.

Hrabina Skąd wiesz? Mówił ci?

Sabina Nie robi. Ale mama spóźnie się do lekarza.

Hrabina /zaczernowana:/ /apociera za zegarek:/ Istotnie spóźnie się. /idzie do schodów/. Muszę doktorowi powiedzieć, że te zastrzyki nie dają już żadnego rezultatu. /zauważyła w willi/.

Scena 6. Sabina /sama/ potem Zawoja.

Sabina /bierze książkę, nie otwiera jej, wzdycha, składa głowę na wezgłowie, zamyka oczy/

Zawoja /schodzi po schodach, w kapeluszu i zmierza wprost na lewo w głąb/

Sabina /zrywa się szybko - bez tchu/ Panie Julianie!

Zawoja /odwraca się skonfundowany/

Sabina Czy może mi pan poświęcić kilka minut?

Zawoja /wyrzuca - jaka się:/ Oczywiście, panno Sabino... chociaż... w tej chwili muszę... wpaść do garażu.

Sabina /opryskliwie, z goryczą:/ To niech pan idzie! /odwraca się/

Zawoja /stoi stropiony, bezradny/

Sabina /wybuch płaczu, zasłanianie twarzy chusteczką/

Zawoja /skokiem ^{z przerażeniem} do niej, porzuca kapelusz na przedmurze/ Panno Sabino, najdroższa....

Sabina /placząc, wyrzuca z przerwami:/ Odsłoniłam się niebacznie. ~~głupie~~. Postraciłam wartość.... Tylko to was nęci, co wyszła się z ręk....

Zawoja To nie to, panno Sabino najdroższa.

Sabina /szlocha - wyrzuca:/ Teraz pan unika mnie... ucieka....

Nieczyste sumienie... /wybucha:/ Och, ^{niewieś /pan idzie} ~~nie mogę tak stać~~ /spazm płaczu - pada w fotel, szloch rozpaczliwie, zwieszając się przez poręcz/.

Zawoja /przypada do jej nóg - w rozpaczach namiętnie:/ Przysięgam: to nie to. Proszę mi wierzyć. Ja kocham panią, ~~całkowicie ko-~~ ^{całkowicie ko-} każdym nerwem, całą duszą... Na śmierć!

Sabina /z twarzą przysлонiętą chusteczką:/ uspokaja się, ociera oczy/

/Wszystko poniżej przeważnie piano, pianissimo i ritardando:/

Zawoja /na kłęczkach przy poręczy, z poletem erotycznym:/ Nie ma takiego słowa, dźwięku w ludzkiej mowie, który wyraził-by bezmiar mej miłości i uwielbienia... Nic się w mem sercu nie zmieniło. Kocham jeszcze mocniej, pożądam jeszcze goręcej... jak gwiazdy co dla mnie zagaśnie za chwilę... ~~Ja~~, ja żyję przez miłość do ciebie i przez miłość umieram.... ~~Wszystkich myśliach stoję cię we wszystkich światy mozuć naj~~ ~~gorętszych i najskłonniejszych....~~

Sabina /spoczywając cicho z odsłoniętą twarzą, patrzy w niego, pi-je jego słowa/

Zawoja /tań przed nią, lirycznie, coraz ciszej/ Kocham w tobie wszystko: linję, kształty syreny, rączkę, szyję labedzia i alabaster gorau... usta-maliny - oczęta łube, zwierciadła twojej duszy przeoczytej, dziewiczej... /pianissimo:/ Kocham tę ^{świątę} ~~iskrę~~ ^{świątę} życia, co jest tobą i ciśnie na mnie blask, czar, olśnienie i radość niepojętą... Oh, bez ciebie słodce zgasłoby na wiski....

Sabina /j.w./ Oh, ty pieszczoto jedyna. /muśka jej włosy dłoni/
Zawoja Pieszczę cię w myślach jak tę sarenkę przemila, co wyrzwała z lasów na polanę, by zobaczyć co to świat... Jak ~~z marzenia~~ ^{z marzenia} mego poczęta... najukochańszą....
z marzenia mego poczęta... najukochańszą....

Sabina /upojona, uniesowzłeta, pianissimo:/ Tak mnie kocha... mój trubadur?

Zawoja Tak, słodce moje.

Sabina /j.w.:/ Tak? Naprawdę?... Niestylko słowami?... Na zawsze?..

Zawoja Naprawdę... Wszystko może być fałszem, złudą, błędnym ogni-

kien, lecz jeśli krew w mych żyłach jest krwią, a serce w
piersi sercem, jestem cały miłością... cały twój, ty raju
ty... szczęście! /pokrywa jej twarz pocałunkami/

Sabina A dlaczego mnie unikał... uciekał?

Zawoja /opada na klęczki, zwiesza głowę, milczy/

Sabina Co? co kochany? /prostuje się w fotelu, kładzie dłoń na
jego głowie zwieszanej/ Powiedz mi! Mów!

Zawoja /zachnąwszy się:/ Nie! Daj mi zapomnieć!... /w niepanięci,
w rozmarzeniach uściela się u jej kolan, składa na nich
głowę i mówi: /~~Przez cię żyję od tej chwili~~ Osobliwie,
^{z życia chwila} przełomowe, ~~gdy~~ ^{gdy} cię ujrzałem... Odgadłem wtedy w jasnowi-
dzeniu twoją istotę, odczytałem podświadomie twoje snienia
dziewicze, aby wnet osłupieć wobec kryształów i blasków
twojego serca... Odąd działa się we mnie dziwy, stawał się
cud... Bo w tobie objawiło się ^{mi} nowe życie w zarysie i nowy
wynurzałem się z zachwytu... błogosławiąc cię za to, że
istniejesz, że stąpasz po prochach tej ziemi, że opromie-
niasz mnie ~~złotym~~ ^{mi} tchnieniem swej osobowości....
Odąd żyję myślą o tobie, ^o gdy o tobie myślę, śpiewam ci
pieśń miłości wszystkimi stranami duszy....

Sabina /upojona, zwieszona nad nim, z rękoma przy jego szyi/
W tej pieśni rozplyniemy się oboje... /żywo:/ Ale ty masz
jakiś wielki smutek.....

Zawoja /rozpaczliwie do siebie:/ Gdyby można czas powstrzymać w
biegu... zatrzymać w czarach tej chwili!

Sabina /z najwyższą tkliwością:/ Co tak boli?... Kochany, wyznaj
mi!....

Zawoja Nie! /raptem podnosi się do niej na klęczkach, pochyla ca-
łować ją w szale, pieszcząc szeptami/ O ty... rasaiko...
czarodziejko! /wybucha:/ Daj mi swe usta. /pocałunek/

Zawoja /arywa się na nogi, targa włosy, wybucha:/ Och, ja cię wy-
kradnę, uwiozę... nad jeziora włoskie... w raj, gdzie nas
nikt nie odnajdzie... W taki raj bez nazwy, gdzie żyją lu-
dzie bez nazwy... tacy, co sami raj stwarzają z ogromu
swej miłości.

/to co później głośniejsze - namiętnie, dramatycznie:/

/powstaje:/ Dlaczego uciekać?

/odwraca się, targa włosy w rozpacz/ Zbrodniarz jestem -

/to co później głośniejsze - namiętnie, dramatycznie:/

/powstaje:/ Dlaczego uciekać?

/odwraca się, targa włosy w rozpacz/ Zbrodniarz jestem -
szalony.

Sabina

/prawy nim, przejęta przeczuć nieszczęścia:/ Drogi mój,
ja nie jestem dzieckiem, jestem mężna. Wyznaj mi wszystko.
Ja odbiorę ci tę mękę...

Zawoja

/ukrywa twarz w dłoniach, płacze:/ Na miłość Boską nie mów
tak, bo czuję, jak bardzo jestem ciębie niegodny... jaki
podły...

Sabina

Nie, nie!.. To była jakaś lekkomyślność, szaleństwo... Może
przegrałeś majątek w klubie?

Zawoja

Nie, nie podobnego.

Sabina

Nie? Ja myślałam...

Zawoja

Nie, najdroższa, nie przegrałem; nie grymam ^{już} wcale...

/stoją na froncie sceny z prawej/

Sabina

Więc co? /wybuchowo:/ Ty masz żonę?

Zawoja

Nie, przysięgam.

Sabina

Więc... czyżby pani Egerton lub inna kobieta...

Zawoja

Nie. Tego nikt, nikt nie odgadnie.

Sabina

Jakieś szaleństwo, ale nie "zbrodniarz", nie "podły", bo
nie dopuściłeś się niczego brzydkiego, niehonorowego.

Zawoja

/w rozpacz najwyższej jęczy i nieprzemyślnie idzie na lewo
staje przy stole, po chw.:/ Nie przegrałem nic... Mam ile
miałem, gdy cię poznałem... Nie noszę w sobie też grzłicy
ni innej strasznej choroby... Ale duszę mam sterturowaną,
gdyż widzę między nami przepaść....

Sabina

/prawy nim, dram./ Przepaść?.. Mów. Całym sercem saklinam
cię: mów, jeśli mnie kochasz...

Zawoja

^(H 102, 1024)
~~(Ah, "jeśli kocham..." ^{tu na kłótniach} pielegnowałbym
do ciebie - ty świąta! Dla twojego dobra mordowałbym ludzi
- ty czarowna! Zabiłbym cię w pożar dla ciebie, bo le-
piej zginać niż umierać bez ciebie...)~~

Sabina

/obejmuje go za szyję zakłamaną:/ ~~szaleństwo~~... Ja
wiem, ty mi powiesz wszystko... jakby swej żonie /tuli
się do niego/

Zawoja

/w strasznej rozterce, w rozpacz, wije się, szaleje/

Szalony, sto razy szalony. Gdy cię ujrzał, podniósł się
we mnie huragan... Być kochanym przez ciebie, całować two-
ją usta, słyszeć twój szept zakochany wydało mi się zenitem
szczęścia. Myślałem... Czyż ja wtedy myślałem?... Miałem
wrażenie, że gdy posłyszę z twoich ust: "kocham," wszystko
będzie dobrze - przeszłość przekreślona zapadnie w nicłość, a
my oboje, przemienieni w gołębie, ulecimy gdzieś na inną
planetę... Być kochanym. Do tego celu popędziłem w szale-
runaka stepowego, gotów chwycić się każdego środka, wszyst-
kiego, co mogło mnie zbliżyć do ciebie, do tego celu....

Sab. Co uczyniłeś wtedy?

Zaw. /rzucasz się, przechodzi na prawo, siada na fotelu, zwiesza
głowę, bierze ją w dłoń/ Nie mogę... nie mogę.... /prze-
szęby:/ Niema takiej siły na ziemi ani w niebie, co wydar-
łaby mi z piersi to wyznanie.....

Sab. /przy nim/ Ja błagam, ja błagam.... /przypada do jego nóg/

Zaw. /w udręce okropnej/ Boże, Boże! Gdybym popełnił zbrodnię,
zamordował ojca - wyznałbym teraz. Wszystko, tylko nie
to... Nie mogę wyrzucić... nie mogę sam w twoich oczach
rzucić się z góry... ze świecznika w...w... kałużę.

Sab. Ja cię kocham, ja cię przebaczę....

Zaw. Tego, tego jednego nie można przebaczyć... A zatem raczej
umrzeć niż umrzeć w twoim sercu....

Sab. Boże mój, Boże! Cóż tak strasznego może nas dzielić?

Zaw. /zrywa się:/ Niema innego wyjścia!....

Sab. ~~zrywa się~~ /opłata go ramionami w rozpacz/ Mów! Mniej li-
tość nad sobą.

Zaw. /po długiej chwili raptem:/ Żegnaj! ~~zrywa się~~

Sab. Jedyny mój!...

Zaw. /tuli ją do siebie w rozpacz/ O, złota moja, anielska, wy-
śniona... Moja rozpacz jest tak ogromna jak ogromna jest
moja miłość.... Będzie cię kochało w życiu wielu, lecz
guma ich uczuć zerem będzie wobec bezmiaru mojej miłości...
Dajesz mi raj, lecz grzech mój wypędza mnie z niego...
/przytula ją gorąco do piersi i - odbiega, wpada po schod-
kach do willi/

Sabina /drży, chwieje się - pada w fotel zabita/.

Scena 7. Sabina i Hrabina.

Hrabina /wchodzi z głębi w kapeluszu z lasoczką - wchodzi po schodach spostrzega Sabina - spieszy do niej, przerażona/ Sabinko Na Boga, co? Co?

Sabina (Spoczywa jakby martwa)

Hrabina /pomaga jej dźwignąć się na nogi/ Czyż jaki atak?... Dziecko moje.

Sabina /milozy, chwiejąc się, posuwa ku schodom, słaba, niby ciężko chora/.

Hrabina /trzymając ją i wspierając/ Natychmiast przywołam lekarza.
/znikają obie/

/przez chwilę scena pusta/

Scena 8. Rajewski i Dominik.

Raj. /elegancki wchodzi z głębi, poświstując walczyka - naciska dzwonek przy schodach, idzie pod parasol, ogląda owoce/

Dominik /wchodzi z willi/

Raj. Czy jest pan hrabia u siebie?

Dominik Od rana już kazał telefonować po pana barona i poszukiwać przez posłańca. (90)

Raj. Coż takiego pilnego?

Dominik Nie wiem, dość że pan hrabia potrzebuje pana barona bardzo. Przed chwilą polecił mi odszukać pana barona choćby w piekle i sprowadzić tutaj na /patrzy na zegarek/ za pół godziny.

Raj. Pójdę do niego.

Domin. Lepiej, że p. baron poczeka tutaj, gdyż hrabia pisze coś. Wi-
decznie bardzo zajęty.

Raj. Et bien, poczekam. Dominiku, o tej godzinie pijam lampkę Madery.

Domin. W moment przyniosę /wychodzi/.

Raj. /zabiera się do pomarańczy/ /poświstując/

Domin. /wnosi na tacy butelkę i kieliszki, stawia na stole przed nim/

Raj. Czy p. hrabia grywał ~~(w)~~ w ostatnich czasach?

Dominik

Zapewne trochę grywał, bo coby wielki pan robił ze swym czasem. Nie sądzę wszakże, aby ^{konanie} ~~wiele~~. Co innego ma w głowie.

Raj.

Kobietę.

Domin.

Zaniedbywał sporty, nawet konie, a to znakiem, że... jak ^{to} pan baron powiedział.

Raj.

Dominik ~~(=)~~ zna ludzi /pije wino/

Domin.

Służyłem u arystokracji lat wiele.

Raj.

I uciulała^o się przytem grosiła^u niemało?

Domin.

/z uśm.:/ No... Za pięć lat osiedzę na malej fermie w tym kraju, w Auvergne.

Raj.

Winnzować. A jak to Dominik przyszedł do swej fortunki?

Domin.

Najpierw zbierało się coś niecoś, potem... Od czego istnieją wyścigi? Pan Baron widział p.hrabiego na Lancelocie?

Raj.

Nie widziałem.

Domin.

I ja niestety nie widziałem; trudno się od służby oderwać. A byłbym go pragnął widzieć - takiego jeźdźca, ^{z wyścigów} (że wstawiłem trochę na Lancelota, albo raczej na pana hrabiego.

Raj.

Wygrał Dominik?

Domin.

Dobrego miśłem nosa. Polacy świetni jeźdźcy, ani słowa. P.hrabia redził się na koniu.

Raj.

Jak chodzi o wyścigi, to Dominik otrzymuje zapewne sekretne wskazówki... tips'y? /typsy/

Domin.

/uśmlecha się, wygłasza:/ Wiedza jest podstawą powodzenia.

Raj.

Dominik utrzymuje stosunki z dzokiejami?

Domin.

Nie osobiście, lecz mam kuzyna...

Raj.

Ha, mógłby Dominik przysłać mi ^o swego kuzyna.

Domin.

/po nanyśle:/ Pomówię z nim./wychodzi/

/Wchodzi Szyperska/

Scena 9. Rajewski i Szyperska.

Pani Aur.

/wychodzi z głębi, mówiąc:/ Jak to grzeecznie, że pan

nie zapomniał o opuszczonej osobie. Od czasu, gdy syn mój wyjechał..

Raj. /całując ją w rękę:/ Czy nie mógłbym go zastąpić?

Pani Aur. Syna? A to byłaby komedja.

Raj. Spróbujmy.

P. Aur. O lepiej nie /śmieje się/

Raj. To zastąpię kogo innego /całuje ją w rękę/

P. Aur. A kogo?

Raj. Miłego sercu pani dobrodżiki.

P. Aur. /zanosi się od śmiechu:/ Czy tu na Riwierze istnieje specjalna kultura takich zastępców?

Raj. /całuj^e ją w rękę/

Pani Aur. Teraz tę drugą /podsunę mu drugą rękę/

Raj. /całuje ją/ A teraz tę trzecią. /powraca do pierwszej jej ręki/

P. Aur. ~~Wspaniale~~ No, dosyć. Niebezpieczny z pana zastępca.

Raj. Czyj? Nieboszczyka pana radcy?

P. Aur. /zaśmiewa się/ Ooh, pan baron figlarz. Lubi żarty.

Raj. Żarty nie żarty.

P. Aur. Doprawdy przy panu baronie można odmłodnieć. Już mi ubyłoby 10 lat.

Raj. A co to będzie dalej? Pani dobrodżika zbliży się do wieku dziecięcego.

Pani Aur. /zanosi się od śmiechu/

Raj. Jako zastępca albo raczej następca pozwolę sobie...

P. Aur. /wybucha:/ Następca?... Słowo daję, jakby... oświadczyły. A niechże też panie barona... Ale panie baronie, ja jestem poważną obywatelką.

Raj. Widać: Wąge pani dobrodżika ma poważną. Ale to nie przeszkadza...

P. Aur. Sto pociech. Ile razy widywałam baronów w kinach i w operetkach, byli to zawsze hultaje, bulaki, utracjusze. Nie kiedy marzaje, fajtlapy, czego o panu baronie nie chcę powiedzieć. Jednak... boję się. Tytuł baronowej za drogo-by mi wypadł.

Raj. Wszystko staniało. Na początek ofiaruję pani dobrodżice swój cenny czas. Zamianuję mnie pani dobrodżika swym oi-

ceronem po tajnikach Riwieri.

P.Aur. To myśl trzeźwa.

Raj. Oczywiście połączone z tym zaszczytem będą dla mnie wydatki, które pani dobrodziejka zechce pokrywać, choć poświęcenie moje

P.Aur. /wpada:/ Ile pan baron oczekiwалby za to?

Raj. Prócz dogłonnej wdzięczności... powiedzmy, głupie trzy, nie czterysty tysięcy franków tygodniowo.

P.Aur. Tygodniowo?

Raj. To Riwiera a nie Paia Wólka.

P.Aur. Najwyżej, najwyżej... dwa

Raj. Nie, trzy.

P.Aur. ~~Coś~~ *po jednym i pół.*

Raj. *Al*
Zgóry.

P.Aur. Krakowskim Targiem, pięćset zgóry.

Raj. Niech stracę.

P.Aur. Doprawdy p. baron mówi o tysiącach franków jakby to były pieniądze.

Raj. /wygląsa:/ Pani dobrodziejko, czem jest pieniądz wobec szlachectwa duszy?

P.Aur. Czego? /wybalusza nad oczy, zachwycona:/ To było bajeczne! Skąd p. baron to zdanie dołagał? Zaraz sobie tę książkę kupię. Szlachectwo duszy.. To musi każdemu zaimprowować, bo ktoś to zrozumie?

Raj. A zatem na początek...

P.Aur. A na koniec? Koniec, jak w restauracji nie wesoły, bo... trzeba płacić.

Raj. Dzisiaj, pani dobrodziejko, jestem zajęty. Mam z Zawiejskim Julkiem ważną i poważną konferencję. Ale jutro pojedziemy sobie o dwunastej minut 15 do Nizzy na... zabawę.

P.Aur. Jaka?

Raj. To się okaże. Dość, że po obiedzie... *exquis* u mego Phillipe'a potanczmy sobie. *[Tęskny i witalizujący go do tancerki.]*

P.Aur. Co? Ja miałabym łydkami fajtać, jak to teraz moda, w tym Charlestonie? *[Smucie się.]*

Raj. Dla rozruszania się nieco. Następnie...

P.Aur. Co tam potem ma jeszcze nastąpić?

Raj. Cożywiście Casino Municipale. sala gry. A na zakończenie wieczoru śmietanka. Wzjęła panią dobrodżikę... /szepce jej coś na ucho/

P.Aur. /bierze się za boki, zanosí od śmiechu/ To brzydal.

Raj. Od tego psychologicznego momentu poczynając...

Pani Aur. Nie! Dosyć! Nie chcę słuchać! Panie baronia... Do widzenia!..

Raj. Przyjdę za panią...

P.Aur. /wychodząc rzuciła:/ Na powst. /znika w głębi/.

Scena 10. Rajewski, Zawoja i Dominik.

Dominik /ukazuje się na schodach/ Pan hrabia zaraz tu będzie. Wyjeżdża.

Raj. Tak nagle?

Dom. Niestety. Jedyny prawdziwie dobry lokator. /wchodzi Z./

Zaw. /do Domin. przy schodach:/ ~~Dominiku~~, Dzisiaj bank już zamknięty. ^{ale jutro rano} ~~stał~~ /daje mu list zalakowany/ ~~list ten~~ odda Dominik ^{ten list} ~~już~~ w Banque de Crédit Foncier. Mogę na tem polegać?

Domin. ^{Idźcie panie} ~~Panie hrabio~~, polecenie jego spełnię jaknajskrupulatniej. /chowa list w zanadrze, kłania się/. Służyć mu, było dla mnie przyjemnością.

Zaw. Dziękuję ci, mój Dominiku. Zresztą ~~nie~~. Szofer otrzymał już moją dyspozycję. Odprowadzi mnie tylko do Nizy. /idzie do Raj./

Domán. /znika/

Scena 11. Zawoja i Rajewski.

Raj. Co słyszę Julku! Odjeżdżasz? Opuuszczasz socjetę w pełni powodzenia?

Zaw. /spokojny, zamyślny, skupiony, siada z prawej strony stołu pod parasolem/. Mam ważną rzecz... /podaje mu kopertę/ Znajdziesz w tem czek na 25 tysięcy dla siebie.

Raj. Dla mnie? Bwładzieścia pięć...

Zaw. Nie całkiem dla ciebie. Będziesz miał z tego znaczniejszy wydatek /milknie:/. Tak, wydatek na mój pogrzeb i nagrobek.

Raj.

Co ty mówisz?

Zaw.

Na pogrzeb. To się zdarza każdemu. Tchórz czeka na to, w bezowocnej defensywie, odważny zaś w ofensywie wychodzi naprzeciwko nieprzyjaciela. Przegrywają obadwaj. Odważny - z honorem... /po chw.:/ W liście, jaki wręczyłem Dominikowi przekazuję cały mój kapitał mej siostrze Ewuni, którą znasz.

Raj.

/z ciche:/ Ile?

Zaw.

Z bladym uśmiechem:/ Wyprzagliem w drodze do miliona... /ciągnie:/ To co znajdziesz w mym apartamencie t.j. bieliznę, odzież - zostawiam tobie.

Raj.

/żywo:/ A samochód?

Zaw.

Djablu. /moment milczenia/ Czy ty znasz w połowie Gr^ande Corniche skręt raptowny, obwarowany przez niską galeryjkę zębatach brył, kamiennych strażników: igieł i maczug... Wśród tej niskiej balustrady znajduje się wyłom. /zapala się coraz więcej/. Gdy zerkniesz poprzez krawędź tej drogi zawieszanej wysoko, ujrzysz tuż po za nią - przepaść. Ściana śnieżnej góry spada prostopadle jakie dwieście metrów na chaotyczny zespół głazów, ostremi nastrzeplonych kłami i umajony kosodrzewiną. Dalej mniejsze ugrupowania Alp, po za którymi przeczuwasz Petite Corniche i strumień ludzki, płynący po radość, a dalej morze lśniących błękitów i kryształów... /rzuca się w krzesło - akcenty bohaterskie/ Gdy wóz mój rozhukany, mknąc lotem błyskawicy, przesadzi niską kupę kamieni /powstaje - w ekstazie:/ szofer t.j. ja sam, monarzem okiem ogarnia na błysk chwili ów wspaniały, świetny świat skał, kwiatów, zbytku, szumu i rozkoszy, tam u stóp jego kipiący - zawieszony niby meteor, niby Pegaz na podniebiu lazurowym i... /z chichotem morbide:/ Djabli go sobie wezmą...

Raj.

/patrzy nań w głupkowatym osłupieniu/

Zaw.

/siada, po chw.ciągnie:/ Że za moment ów wóz pskrzyd-

~~diety~~ i jego pan obłądny runął w przepaść, rozbija, roztrzas-
kają się, rozpryane - pal diabli /z najwyższą emfazą:/ ży-
łem! żyłem jak król! żyłem, bom pił z krynicy miłości jakiej
nie znaś metluch... /arywa się, przechodzi na prawo, wraca ni-
by we śnie - pada w krzesło, zamysła się na chwilę, potem
spokojnie coraz wolniej i ciszej:/ Teraz z nim skończy się
dnia tego słodko... Krwane zorze, usłane smugami na skłonie
niebios, cieną na fale złota, purpurowe jedwabie, by po nich
przeszła dusza trubadura w wieki i ciszę, i obloką się
żałobnie ^{nie} w fiolety - zagasza w cichym żalu... /pia-
nissimo:/ milczeniem swym boskiem szepcąc: ... "amen"....
/po długiej chwili:/ Tam, gdzieś pod tą ścianą znajdziecie
moje kości, które pochowasz gdzieś, zapewne w La Turbie
na cmentarzyku. Możesz położyć na grobie srebrną płytę z na-
pisem: tu spoczywa: Le comte Jules Zawięjski. Nic więcej. Ta-
ki koniec /arywa się znów - z emfazą wspaniałą:/ Taki koniec
króla życia!....Ja, syn kamerdynera potrafiłem być królem
i umierać w kwiatkach miłości i w pięknie, które umiłowalem...

Haj.

/wraca coś pod nosem, jakby chce mu przerwać/

Zaw.

/siada, do R.:/ Mam twoje słowo honoru, słowo dżentelmana, że
nigdy nikomu nie zdradzę twojej tajemnicy, twojego prawdziwego
nazwiska, ani hrabiny Moreckiej ani nikomu na świecie. Sło-
wo? /nagle groźnym tonem przez zęby) Gdybyś zdradził... duch
mój po nocach pokutował będzie nad tobą!....

Haj.

/ścisła jego rękę:/ Polegaj na mnie, Julku. Przysięgam ci, nie
zdradzę nic. Lecz zastanów się jeszcze...

Zaw.

/powstaje spokojny/ Dość słów /przechodzi na prawo z rękoma
w kieszeni - do R./ To wszystko. That is all. A więc... zeg-
nam cię. Daw się.

Haj.

/wstaje i ścisła jego dłoń/ Fala krew, szkoda, taki jak ty
pokorszysta!....

Zaw.

/z uśmiechem:/ Nie zapomniałem o mnie ci, których obłąkałem. Żegnaj
Adzio, i nie bierz nigdy życia serio. Jedno tylko robi ży-
cie wartym życia: /z emfazą/ miłość, na której skrzydłach
wzniesie się można w Szczęście... /wzdech ramiona do nieba/
/po chw. niedbale rzucił:/ Adzio! /odchodzi szybko do willi/

Scena 12. Rajewski i Hrabina.

- Raj. /przy stole na lewo otwiera natychmiast kopertę, ogląda czek
uśmiecha się, nalewa wina, naciera ręce, pije/
Hrabina /wchodzi żywo z willi i idzie do niego/
Raj. Moje uszanowanie, pani hrabino.
Hrab. /zadenerwowana:/ Czy p.hrabia Zawiejski jest u siebie?
Raj. Jest.
Hrab. Niech pan będzie łaskaw poprosić go zaraz do mnie tutaj.
Raj. Siłą pani hrabino. /wchodzi do willi, biorąc kapelusz uło-
żony na przedmurku/.

Scena 13. Hrabina i Zawoja.

- Zaw. /wchodzi z willi - idzie do hrab./
Hrab. /siedzi pod parasolem, na lewo od stołu/ /żywo:/ Zaszło coś
po na moim plecami między panem hrabią a Sabiną... Dlaczego
p.hrabia ukrywał się przedemną z miłością do niej?
Zaw. /siada z prawej strony stołu, w skupieniu:/ Bo miłość moja
była beznadziejna...
Hrab. Jeśli tak, to jak p.hrabia mógł wyznawać swe uczucia Sabin-
ce?
Zaw. Proszę pani dlaczego wody wezbrane wysoko drugą tani i
nieważną przeszkodę?
Hrab. /po chw.:/ Czy p.hrabia ja kocha?
Zaw. Nadawszystko na ziemi.
Hrab. A dlaczego ta miłość ma być beznadziejna?
Zaw. Mogę powtórzyć tylko to, co mówię panie Sabinie: sterczy
między nami jak skała fakt, o który mogę sobie rozbić głowę
ale którego nie zmienić ani obalić nie zdoła.
Hrab. Jaki? Żona?
Zaw. Nie. Próba domysłu. Tego faktu nikt nie odgadnie.
Hrab. Ja mam prawo wiedzieć.
Zaw. Bez wątpienia, lecz panna Sabina ma jeszcze większe prawo
wiedzieć wszystko. A ja tego za żadne skarby świata wyznać
nie potrafię. Niema takiego zaklęcia....
Hrab. /wstaje, idzie na prawo:/ Cóż ja pocznę z tem biednem dziec-
kiem? Balam jej środek wzmacniający. Jutro przybędzie mój

mał, lecz... Kiedy pan ~~wyjeżdża~~ wyjeżdża?

Zaw.

/na środku sceny:/ Zaraz.

Hrab.

Już zaraz? /patrzy na niego:/ Tej tajemnicy pan mi nie powierzy, chociażbym przyrzekła, że nie odsłonię jej przed Sabiną?

Zaw.

Niepodobno. Wyrzuciłem pannie Sabinie i pośrednio pani hrabinie krzywdę tak straszną, że nie śmiem wcale błagać o przebaczenie. Jedną tylko mogę uczynić: wyjechać, zniknąć...

Hrab.

Przypuszczam, wbrew zaprzeczeniu że przegrał pan majątek. Mimo to, oddałabym Sabinę mój, przeznaczony dla niej majątek osobisty: ^{z. p.} dwa doskonałe folwarki w Sandomierskiem. Jeśli ona pana hrabiego tak kocha... /wzdycha/. Pan hrabia wstąpiłby do wojska i zamieszkał z Sabiną w Warszawie. /W tej chwili wjeżdża na drogę, po za kwiatnikiem samochód i staje w pośrodku sceny/

Zaw.

Piękne horoskopy roniła pani hrabina przedemna /wzdycha/ Niestety...

Hrab.

/gromko:/ Czyż panu co zagraża? Amerykański pojedynek?... Czy pan uczynił coś

Zaw.

Przesta, haniebnie postąpiłem, wyznając pannie Sabinie swe uczucia. Jednakże proszę mi wierzyć, że grzech swój odpokutuję... Regnam panią hrabiną.

Hrab.

Nieć coś ja mam powiedzieć Sabinie?

Zaw.

Już nie... Wiem, że jedynie klątwa i potępienie mogą pójść z tym śladem i że niema dla mnie przebaczenia... Mimo to, niechaj pani hrabina raczy uwzględnić, że ten straszenie nie był tak nikczemny, jeśli potrafił ocenić w pełni, tak bez granic wielbić i tak nad życie pokochać... aniela. Jeśli kiedy to w tej chwili ~~godzien~~ ^{godzien} jestem tej cudownej istoty, godzien bowiem jestem tego cudownego uczucia, jakim mnie obdarzyła.... /wieszca głowę, elegijnie:/ Ufam, że panna Sabina, której już nie ujrzę, przebaczy mi kiedyś w swym szlachetnym sercu, że ona wie, jak ją kocham. I ufam, że o mnie, nie wymawiając mego nazwiska, myśleć o mnie będą dobrze, albowiem przebacza się wszyst-
ko....

wszystko temu co, jak ja, kochał...

Hrabina /wyciąga do niego rękę/

Zawoja /całuje ją czoloobitnie - odchodzi - idzie do szofera, mówi mu coś, potem wchodzi szybko do willi/

Hrabina /zamyślona znika w willi/

Scena 14. Zawoja, Sabina, Dominik.

Dominik /wchodzi, niesie na auto koe, całą walizę, kładzie na wóz, potem rozmawia z szoferem/ /pauza/

Sabina /staje na schodach w czapce, okryta dachą, pod którą kostium podręczny/ /Ogarnia okiem samochód i idzie do niego szwawym krokiem/

Domin. /otwiera drzwiczki samochodu szybko/

Sab. /wsłaziada/ /po chw. wchodzi - /

Zawoja /na na sobie dachę i czapkę skórzaną. Nie spostrzegłszy zrazu Sabiny, idzie szybko do wozu. O krok przed nim i staje. jak wryty/

Sabina /zrzuca szybko w samochodzie dachę i czapkę, wysłaziada, zbliża się do niego/

Sab. ~~.....~~

Sab. Pan jedzie?

Zaw. Tak, pani.

Sab. /po chw./ Na zawsze?

Zaw. /echem/ Na zawsze.

Sab. /po chw. - stanowczo:/ Ale nie sam, ... ze mną.

Zaw. /cofa się:/ To niemożliwe.

Sab. Czemu?

Zaw. Bo...to... /zdiera z głowy czapkę/

Sab. /wpada:/ Ja wiem, czuję... Pan jedzie tam, skąd się nie wraca...

Zaw. /zwiesz głowę - milczy/

Sab. /po chw. - z noca:/ I tam ja pójdę z panem.

Zaw. Chryste Panie, to być nie może.....

Sab. /po chw. j.w./ Pan mi zabral serce, teraz niech mi pan zabierze - życie....

Zaw. /jakby w pierś uderzony - zrzuce z siebie dachę i wraz z czapką ciiska w stronę auta, gdzie podnosi to Dominik/

Nie ma dla nas wyjścia... Przepaść nas dzieli... Ja muszę
panią opuścić, muszę...

Sab. /j.w.:/ Nie, sto razy nie! Obowiązkiem pana jest pozostać
prawy boku żony.

Zaw. Żony??

/Dominik odnosi do willi walizkę, kosa i dachę, samochód od-
jeżdża, znika ze sceny/

Sab. Pan mnie zabrał, porwał jak wicher, upoił, urzekł, zaszarował.
Nie należę już do siebie. I pocałunkach naszych ślubowa-
łam panu w duszy miłość dożywotnią. Ja nie puszczę pana stąd
samego. ~~Jeżeli pan kontynuując swoją podróż na zachodnie, to~~
~~ja zginać z głębi nocy.~~

Zaw. O nieszczęśliwa!

Sab. Pan nie może uciekać, opuszczać mnie. Tego nie darowałabym
panu nigdy... Natomiast winien pan żonie wyznać, co mu roz-
dziera duszę, a nam szczęście /na proscie sceny/

Zaw. To nad ludzkie siły.... Dość, że - przysięgam. - małżeństwo
między nami jest wykluczone. Miłość nasza wcielona w try-
by życia weszłaby w las stosunków, pojęć, obyczajów, przepi-
sów, które zobowiązują, krepują ludzi i kształtują ich po-
zycję. Są zatem w sferze naszej rzeczy zgoda niedopuszczal-
na, wręcz niemożliwa.

Sab. /w skupieniu, spokojnie:/ O czym pan mówi?

Zaw. /pocynas się jakaś, bełkotać:/ Oh, dajmy na to... wiesz-
jane... Przypuśćmy - /nawiasowa a z naciskiem/ przypuszczam
nie całkiem fantastyczne... Ot... pani nie wyszłaby za -
dajmy na to - /wyrzuca:/ za tego lokaja, co przed chwilą
otwierał przed nią drzwi samochodu /wyrzuca głośno:/
Albo, dajmy na to, za jego syna...

Sab. /j.w./ Istotnie za tego lokaja nie wyszłabym za męża z
pewnością.

Zaw. /wyrzuca:/ Ani za jego syna.

Sab. Także lokaja?

Zaw. Chciałaby nie być nigdy lokajem, lecz wykształconym, inte-
ligentem, a nawet salonowcem.

Sab. /zastanawia się - spokojnie:/ kto wie. Gdybym nie odczuwa-
ła w obcowaniu z nim różnicy stanowej i kulturalnej...

Gdybym mogła go pokochać i kochała bardzo...

Zaw. /wybuchła w napędzie radości:/ Pani może sobie to pomyśleć??

Sab. /j.w./ Mogę. Gdyby on mnie bardzo kochał i... był taki jak pan...

Zaw. /j.w./ Jak ja? ... To co?....

Sab. /j.w./ Tobym wyszła za niego.

Zaw. /wykrzykiem:/ Za syna kawalerdynera? ... Nie panno Sabine. Miłość składa się z różnych pierwiastków. Sama myśl, że to syn kawalerdynera, odpychałaby panią od niego, ~~wystraszona i nieśmiała~~, ~~gdyby ją kochała, wydałaby się lepszym od innych mężczyzn,~~ i zabijała miłość.

Sab. Gdyby ^{mi} go kochała, wydałby ^{mi} się lepszym od innych mężczyzn, wyjątkowym, jedynym, wybrańcem, więc do niego nie ustępując walabym się tak jak ~~do~~ innych. Nie wiem, jak to powiedzieć... Proszę, jeśli mogłabym go kochać, to byłby dla mnie dość wysokiego ranku...

Zaw. /nieprzytomny ze wzbierającej radości/. Na miłość boską! Panno Sabine, pani się myli. Nie! Królowa Moreska nie może wyjść za... tout court, jakiego Jean'a Duval'a.

Sab. Mogłaby. Powiem, gdyby był zdolny natchnąć mnie głęboką miłością, gdybym bez niego nie widziała jutra i ścieżki...

Zaw. /ukrywa twarz w dłoniach - milczy/

Sab. Co się panu stało? Pan tak pobledł strasznie.

Zaw. /idzie szybko na prawo, staje przy stole, odwrócony od niej/

Sab. /przy nim, nisko:/ Panie Julianie dregi...

Zaw. /w najwyższej udręce:/ Boże! Boże! Pani wyjmuję mi z duszy tajemnicę... wyczerpuje wszystkie swe siły... ~~zaczyna~~

Sab. /j.w./ Co, panie Julianie?

Zaw. Miłość pani brylantowa nakazuje mi wysnać... Muszę zdobyć się na nadludzką siłę i odwagę... chociaż wiem, że ona mnie grom... /bez tchu:/ Pani nie wie jak ja się nazywam...

Sab. /spierunowana, nie rozumie:/ Co??

Zaw. Nazywam się Julian Zawoja /po chw.:/ i jestem synem służącego /po chw.:/ zanego człowieka.

Sab. /osłupiała, bladą szepcąc do siebie powtarza:/ Zawoja... Zawoja... /orientuje się, potem z wyrzutem, gorzko:/ Jak pan

mógł pod fałszywym mianem... Dlaczego?'

Zaw.

Aby wejść w pani afery pod żadnym względem nie goręły od rywalów, aby jako równy zbliżyć się do niej. Słowem: z miłości...

Sab.

/po chw. z cicha, łagodnie/ Niech mi pan spojrzysz w oczy.'

Zaw.

/odwraca ^{do} niej twarz/ Ja-bym po trupach szedł do pani..

Sab.

/skupiono, jakby do siebie, cicha z cicha:/ Pan jest ten sam... ten sam co przedtem straszonym wyznaniem.../spuszczając głowę, zastanawia się poważnie, z cicha:/ Gdy widziałam pana po raz pierwszy, już wtedy czułam, że przyszła do mnie miłość. A nie znałam pana nazwiska. Było mi to obo-

jętne. Pan był bez nazwiska... Teraz przez miłość nazwiska się nauczyła w panu żadną miarą. Ja nie kocham nazwiska, lecz ... ciebie. Byłeś i jesteś tym, który jest mi przeznaczony.

Zaw.

/wybuchowo:/ I ty... i ty jesteś moim przeznaczeniem. Do ciebie zawiódł mnie anioł stróż, abym przez ciebie - przez miłość, przez Gehennę, piekło wniósł się do tego pięknego życia, abym przesłuchiwał siebie na ciebie i z ust tych usłyszał czy mam żyć przez miłość, czy przez miłość umierać.

Sab.

/zapatrzona w niego:/ Oh, budzi się mój trubadur...

Zaw.

/ciągnie:/ Oh, cudna moja. Tyś zjawiła się teraz jak anioł opiekuńczy, albo raczej jak najśliczniejsza na świecie kochanka, by mnie ratować, wydrzeć ostatniej rozpawy.

Sab.

Więc teraz życie twoje należy do mnie.

Zaw.

Oh, tak... I przebaczasz mi?

Sab.

Odpokutowałeś. Przecierpiałeś. A że stało się to z miłości, z takiej miłości na śmierć, więc /pianissimo:/ ja muszę przebaczyć....

Zaw.

/tutaj przed nią, chwyta jej rękę, bez tchu:/ I wyjdzieś za porucznika Kawoję?

Sab.

Poślubiłam go już w sercu.

Zaw.

/j.w.:/ A jeśli będą przeszkody?

Sab.

Zwaloszymy je.

Zaw. /Zastanawia się moment/ "Musisz" mi przebaczyć, lecz
czyż przebaczać mi... sercem?

Sab. /po chw. z wyłaniem:/ Przebaczem ci, mój jedyny serce ser-
cem...

Zaw. /w ekstazie radosnej:/ Oh'.... Święta jest ta ziemia, po
której stąpasz..... /opada do jej nóg wołając:/ Anioł!
Anioł'.... /całuje jej stopy i ziemię/

Sab. /Stoi jak posąg ze zwieszoną głową. z rękoma do niego wy-
słgniętymi - Obraz/

---+---

K a r t y n a .

A K T IV.

/Pokój bawialny hr. hr. Moreckich w pensjonacie, nie głęboki, urządzony z przeciętną elegancją. Tu i owdzie kwiaty. W pośrodku stół z wazonem, krzesła, foteliki na dywanie. Na lewo kanapka, taburet, za nią drzwi, w głębi biblioteka. Na prawo sceny, w głębi etażerka, krzesło biegunowe, drzwi, a z frontu pianino. W głębi sceny, w pośrodku ściany obszerna wyjście na balkon.

Wieczór. Pokój dobrze oświetlony/.

Scena I. Hrabia, hrabina, przelotnie Sabina.

Hrabia /sam - lat 50, łysawy, młodo wyglądający, przystojny, wytwor-
ny, w smokingu - paląc cygaro chodzi po pokoju, przystaje
w drzwiach balkonowych i znów przechodzi przez pokój/

Hrabina /wchodzi z prawej - w wieczorowym stroju, ufryzowana/

Sabina /wchodzi za nią - w wieczorowym stroju i zaraz wychodzi
przez drzwi na lewo, pochylivszy się na moment przed bukietem, stojącym na stole/

Hrabina Nakopieś ten cygaro.

Hrabia Przepraszam cię, anibku /wyrzuca cygaro po za balkon/. Tak
długo cię nie widziałem, że zapomniałem, iż nie znosisz dy-
mu cygar. Ale siadź przy balkonie. Co to za ciepły wieczór
w tym kraju?

Hrabina /siada w pośrodku sceny, z sarkazmem:/ Admiro~~Taka~~ i jej
kuzynka dopytywały się o... tego człowieka. A gospodyni -
śmieszna rzecz! - jakby wstydzić się czy też nie chce ro-
bić ujmy pensjonatowi, zataiła, że on wyniósł się szczególi-
wie od 10 dni. Odpowiedziała: "Chwilowo bawi w Paryżu"
/przedrzeźnia:/ "Chwilowo". To znaczyło: "wróci, nie roście
leż za nim, gołębki"... Och, ozdoba i atrakcja pensjonatu!
Takie indywiduum. Doprawdy, jak mówi nasz proboszcz, koń-by
się uśmiał.

Hrabia /stoi przy balkonie/

Hrabina Nie nie mówisz?

Hrabia Cóż mam na to mówić? Masz najzupełniejszą rację. Bywają
momenty, gdy odsłania się przed nami cała komedia życia.
Jak ty to odczuwasz?... /idzie na przed/ Może-by Sabinka



zagrała nam na fortepianie?

Hrabina

Czyta.

Hrabia

Upodobanie do lektury ma za tobą.

Hrabina

I za tobą. /po chw.:/ Doprawdy nie wiem, czy to miało sens że zbliżyłeś się do... o mało nie powiedziałaś /z sarkazmem:/ Zawiejskiego.

Hrabia

Ależ, aniołku, ja nie byłbym wpadł wcale na tę myśl poznamienia się z tym człowiekiem i obserwowania go. Podsunęłaś mi to, inspirowałaś mnie. Słusznie twierdzi książę Władysław, że odznaczasz się finezją urodzonej dyplomatkii. Co się tyczy tego człowieka, istotnie nie szkodzi jeśli mamy go na oku. /siada/

Hrabina

Zaręczać nie można, czy taki szarlatan bez skrupułów nie knowa jakiej nowej intrygi. Zapowiedziałam mu ^{Handzie} przez Rajewskiego dobitnie i niedwuznacznie, żeby nam się nie pokazywał więcej na oczy, ani broń Boże zbliżał do Sabinki. Ale kto wie... Czy oni się spotykają?

Hrabia

Nie sądzę. Sabinka nie zrobiłaby kroku po za twymi plecami.

Hrabina

Tak być powinno, a nie jest. Przecież bez mej wiedzy posunęła ten flirt z tym - jak się to mówi? hochstaplerem na krawędź awanturniczej miłości.

Hrabia

To jego wina.

Hrabina

Głównie jego. Cóż to za ~~z~~gracz niebezpieczny! Nie do wiary jak on zafascynował ludzi. Lord Pembroke przepada za nim, ta magnacka pani Egerton ~~on~~ chciałaby się podobno wydać za niego. Nawet monseigneur... Niepojęte. Dowiemy się jeszcze może, a z pewnością dowie się Cannes i Riwiera o jeszcze innych jego sztuczkach. Nie dziwiłoby mnie wcale, gdyby ~~sk~~ończył w kryminale. Jak sądzisz? /z pozornym przekonaniem:/ Bardzo możliwe.

Hrabia

Hrabina

Oczywiście wobec ciebie taki wyrefinowany oszust, taki wymowny i porywający rycerz przemysłu robi się gładki jak rękawiczka i przymilny jak piesek. Ciekawam o czym wy rozmawiacie przez ten cały czas.

Hrabia

Poważne prowadzimy rozmowy. Interesuje się on naftą.

Hrabina

Hrabia

Naftą?

Zamierza objąć ster jakiejś małej kopalni nafty i woku ziemnego na Podkarpaciu. Wczoraj rozmawialiśmy o wpływie finansjery na bieg spraw politycznych.

Hrabina

Cóż on o tam może wiedzieć?

Hrabia

/bezbarwnie:/ Uczęszczał kilka lat na uniwersytety.

Hrabina

Przecież był oficerem jazdy. Może i to nie prawda.

Hrabia

Służąc w ułanach, tak się rozmiłował w koniach, że pozostał w wojsku. Co prawda, jest to przede wszystkim żołnierz.

Hrabina

/z wyrzutem:/ Tak go chwaliasz.

Hrabia

Bóże broń. Jedyne stwierdzam fakty /słabo:/ Co innego charakter.

Hrabina

A czyż on posiada jaki znaczniejszy majątek?

Hrabia

Tego nie wiem.

Hrabina

/po chw.:/ Gdy pomyślę jakiego nieszczęścia, jakiej katastrofy uniknęła Sabinka.... Musiałaby starego kamerdynera całować w rękę.

Hrabia

O rodzinie Zawoi dowiem się dziś od tego p. Rajewskiego.

Hrabina

/wstaje:/ To mi potem wszystko opowiesz. Zejdę do salonu na partję belotki /z uśm.:/ Ekscelencja tęskni tam za mną.

Hrabia

/wstaje:/ To twój flircik.

Hrabina

Przyznasz, że bardzo niowinny.

Hrabia

/żywo:/ A czy nie miałabyś ochoty obejrzeć sobie jeszcze raz w życiu tego człowieka?... Sama coś wziankowałaś w tym sensie...

Hrabina

/przy drzwiach na prawo - zastanawia się/ Może byłoby to wskazane.

Hrabia

Wybilabyś mu z głowy rojenia o Sabinie, jakie zapewne nawiedzają go mimo wszystko.

Hrabina

Myślałam o tem.

Hrabia

Był-by to najlepszy sposób na zabezpieczenie Sabinki przed ewentualnymi jego zakusami zdobyczeni.

Hrabina

Tak, jak rzeczy stoją, nie mogę jej spuszczać z oka.

Hrabia
Przy tej okazji... zrewidowałabyś swój pogląd na tę całą sprawę.

Hrabina
/wybucha sarkastycznie:/ Oh, ja już zrewidowałam dobrze swą opinię o niej, gdy z hrabięgo Zawiejskiego niespodzianie wylagł się... syn kamerdynera, ha! ha!

Hrabia
Tak, teraz tylko o to chodzi, by go oderwać od Sabinki, rozbroić.

Hrabina
Rozbroić, dobre określenie.

Hrabia
A zatem, Maryściu, życzyasz sobie by go tu sprowadzić dzisiaj?

Hrabina
Już dzisiaj?... No, dobrze. Ale dopiero, gdy Sabinka się położy./wychodzi/

Scena 3. Hrabia i Sabina.

Hrabia
/staje przy balkonie - patrzy w dal/

Sab.
/staje w progu z lewej - przysmilnie:/ Tatus sam? Tak sam? Można mu przerwać medytacje?

Hrab.
/patrzy na nią z miłością ojcowską/ Chodź i patrz na ten obraz. Na to miasto i wzgórze, nakryte czernią nocą, upstrzone mirjadami światel. Na festony latarni na pobrzeżu, na satekę, po której igrają złote węże.

Sab.
/uścisła głowę na jego ramienia i patrzy w dal:/

Hrab.
barba
/Tam ~~starek~~ czy kutur z czarną latarnią wlecae się zółwie do portu. *A tam, w dół spływają na wodzie.* Góra... gwiazdy i cięza majestatyczna nad tym światem....

Sab.
umie cię zakochać.
Jak tatus ~~można pić~~. Mój tatus!

Hrab.
/całuje ją w czoło:/ Ty pieszczotko /idzie do stołu/

Sab.
Brak mi było tego tatusia.

Hrab.
Watpie.

Sab.
Jak tatus śmie watpić?!

Hrab.
Znalazł się taki, co kazał ci zapomnieć o wszystkich i wszystkim.

Sab.
/ozepia się go czule:/ Niech mi tatus powie, czy on... bardzo zły?

Hrab.
/wykręca się:/ Ożłowiek jest amalgamatem...

Sab.
/wpada:/ Tatusciu, bez wybiegów. Dawniej nie mieliśmy dla siebie sekretów.

Hrab. A teraz ty masz sekret /zapala papierosa przy stole - siada na kanapie/ Nie wyrzekł się myśli o gimnazjum *z nim dorywczo.*

Sab. /siada obok niego przytulona do jego ramienia - po chwili: Wyjść za niego bez pozwolenia mamy, byłoby ~~przekreślenie~~ przykre, ^a bez błogosławieństwa ojca... Oh, to bolałoby mnie okropnie. A... my nie możemy żyć bez siebie, my....

Hrab. Nie mi o tym nie mów. /po chw., muskając jej włosy dłonią z cicha:/ A czy grzech jego nie splamił ci jego portretu? Nie uszczknął nie z twojej miłości?

Sab. /przytulona do niego, po chw. cicho:/ Nie... Może ja kocham go jeszcze więcej....

Hrab. /milczy, po długiej chwili cedzi cicho, jakby przez sen:/ On z miłości dla ciebie popełnił coś, czem się w duszy brzydzi... I dlatego... /milkanie/

Sab. /j.w./ O, tatuś mnie rozumie... /szule:/ Mój tatuś /obejmując go ramieniem za szyję/

Hrab. /tuli jej głowę do piersi, po chw. zwykłym tonem/ Ująłś swe życie same w swe ręce. Na swoją odpowiedzialność - pamiętaj. Zastanów się. Zawoja to nie hrabia Zawiejaki.

Sab. A który hrabia potrafiłby być Zawoją?... /z wylaniem:/ Tatuściu! Nikt na świecie nie umiałby i nie będzie kochać mnie jak on i nikt we mnie rozniecić nie zdoła takich blasków szczęścia. On ma w duszy muzykę czarownic, romancę. On mi ukazał raj i otworzył do niego wrota... Jak się nazywa - obojętne. Nazywa się Szczęście... /zarliwie:/ Ja chcę być z nim, tęsknię za nim teraz i... modlę się, aby tatuś nie sprzeciwiał się temu i wpłynął na mamę...

Hrab. /waruszony:/ Otrzej oczu, dziecko /całuje ją po głowie - wstaje, idzie do stołu/. Przyjdzie do mnie Rajewski, by poinformować mnie o jego stosunkach rodzinnych. Nie byłoby źle, gdybyś te stosunki poznała. Potem on sam przyjdzie.

Sab. /radośnie:/ On przyjdzie tutaj? Mama pozwoliła? /wstaje/

Hrab. Nie obiecuj sobie zbyt wiele z tego faktu.

Sab. Ale mama się z nim zobaczy. A on tak ludzi podbija...

Hrab. Zobaczymy /idzie do balkonu/ Któż to była ta młoda osoba

brunetka, z którą rozmawiałeś krótko przed obiadem w ogrodzie?

Sab. Ciotka Margerity, bardzo subtelna Paryżanka. Podobala się ojcu?

Hrab. Fizjognomja i cała osoba bardzo interesujące.

Sab. Prosiła nas na wycieczkę jachtem do Bandel /pukanie do drzwi/

Hrab. /z cicha:/ Hajewski /szepce do S./ Idź i pozostaw drzwi niedosknięte.

Sab. /szybko znika na lewo/

Scena 4. Hrabia i Hajewski.

Hrab. /głośno:/ Proszę.

Haj. /p. elegencki, w smokingu/ Wpadłem na moment, zgodnie z prośbą pana hrabiego.

Hrab. /podaje mu rękę/ Bardzo dziękuję. Czy nie zapomniałem panu wieczoru?

Haj. Zarezerwowałem ten wieczór dla pana hrabiego i Julka.

Hrab. A pan Julian jak spędza wieczór?

Haj. Czeka na mnie w pobliżu.

Hrab. /podsuwa mu fotel, ośmieszając go papierosem, siada/ Pan już po czarnej kawie... Z tego co pan mówił, wnioskuję, że pan zna osobiście rodzinę pana porucznika.

Haj. Znam, oczywiście. Byłem kiedyś z Julkiem pod dachem jego rodziców na Wołyniu. Stary pan Zawoja - stary, ale jary.

Jeszcze kilka lat temu wytańcowywał na wszystkich weseliach w okolicy. Posiada ładny szmat ziemi. Otrzymał go od księcia. A, że zarówno on, jak zwłaszcza pani Janeta przez te wszystkie lata w pałacu uciulali sobie groniwo niemałe... - Podejrzewam grubo... Nie dokupili ziemi i ich Czerniówka to folwark co się sowie, z ogrodem, sadem.

Hrab. To porządni ludzie?

Haj. Całkiem korekt, asobni, trochę... skapi. Zwłaszcza ona.

P. Franciszek zawdzięczał fawory księcia głównie niepospolitej swej urodzie. Bieklbyś książę pan w swej osobie.

Hrab. Przesadza pan trochę.

Raj. Nie, słowo daję. Do malowania. Ręczę, że gdyby pojawił się tutaj na bulwarze de la Croisette, odpowiednio ubrany, pytałoby się, co to za portretowy lord. Matka Julka, dziś po prostu cyganicha była podobno swego czasu czarująca. Swego Julka rozpieszczała bardzo. Przy niej nauczył się od dziecka tak świetnie po francusku.

Hrab. Jest więcej dzieci?

Raj. Trzy córki. Jedną tylko poznałem, znacznie młodszą od Julka jakie 10 lat. ładna, paradna brunetka. Studjuje w Warszawie na uniwersytecie, ~~Warszawie~~. Przypomina Julka. Najstarsza Matylda, podobne fenomenalnej urody... wykoleiła się kiedyś i przeszła przez jakieś erotyczno-romansowo-matrysonjalne perypetje. Nie ścisłego o tem nie wiem. Dość, że mieszka w Paryżu jako żona majątnego kupca i opływa w dostatki. Młodszą, Frania - inny kaliber. Zdaje się kura domestica. Wyszła młodo za mąż, za dzierżawcę z okolicy i szeszeł się kupą dzieciaków.

Hrab. Więc to wykształceni ludzie.

Raj. Bez wątpienia. Nawet p. Franciszek wykształcił się bardzo w podróżyach z księciem. Mówi biegle po francusku i po włosku. A maniery są pierwszorządne. Mówiłem: lord całą gębą. Tyle lat w atmosferze pałacu... To samo Julek, który jako chłopczyk bawił się, jeździł na kucu, a nawet uczył z rówieśnym wnukiem księcia.

Hrab. To istotnie tłumaczy wiele. Pozwoli pan kieliszek... Może pan pija whisky?

Raj. /niespokojny/ Niestety, nie mam czasu. Dziękuję. Opowiem jeszcze coś ciekawego o dżentelmenerii pana Franciszka
/pukanie/

Hrab. Proszę.

/wchodzi nieśmiało pani Aurelja/

Scena 5. Ciż i pani Aurelja.

Pani Aur. /śladko:/ Przepraszam pana hrabiego najmocniej.

Hrab. Proszę, proszę.

Pani Aur. Nie siadam. Chciałam tylko... Dowiedziałam się nareszcie, że pan baron Rajewski ukrywa się u pana hrabiego /cisza

Raj. złowrodbne spojrzenie/. A ponieważ na on względem mnie obowiązek...

Raj. /zrysa się szalarniany/ Jaki obowiązek?

Pani Aur. /do niego:/ Jeśli to tyle kosztuje to można chyba mówić o obowiązkach.

Raj. Nic podobnego. Przepraszam. Co kosztuje?

Pani Aur. /w gniewie:/ Jeszcze się p. baron pyta? A jego ^{któ} /iron./ "sławny" systemik gry, co? Pan baron wygrał... /iron./ ^{supersławny} sławę, a ja przegrałam pieniądze.

Raj. Zawsze jeszcze można wygrać.

Pani Aur. Graszki na wierzbie. Dosyć. Mój system zawsze się na tem...

Raj. Służę pani radczyni. Miałem z p. hrabią ważną konferencję, więc... ponieważ... /do hr./ A jednak nie wyczerpaliśmy tematu, muszę polegać pana hrabiego. A demain. /cisła głosa hrabiego, otwiera drzwi przed panią A./

Hrab. /do Raj./ Czy nie byłby pan łaskaw poprosić do mnie pana Zawoję?

Raj. Owszem, owszem, oher comte.

Pani Aur. / u drzwi/ Raz jeszcze przepraszam pana hrabiego za to, że wtargnęłam. Ale mamy pójść na spektakl do Pawillonu i kupiłam już bilety /w prógu odwraca się do hr. - wyjaśnia:/ Z panem baronem łączą mnie tylko upodobania artystyczne i... platoniczne uczucia.

/kiania się - wychodzi/

Raj. /znika za nią/

Scena 6. Hrabia i Sabina.

Sab. /wchodzi z lewej, śmieje się/ Podobna się tatusiowi p. Aurelija?

Hrab. /uśmiechnięty:/ Udała się. Z tak daleka przyjechałam, by ją poznać.

Sab. /j.w./ I odrazu powziął tatuś dla niej platoniczne uczucia

Hrab. ~~Oni byli Platon, twardo jęł... Platon (głowa rozdarzonego)~~ ^{Platon?} ^{Karły.}

Sab. Obawiam się, aby te tatusine uczucia nie przesłoniły się...

Hrab. /wpada, klepiąc ją po twarzy:/ Tobie dzieciaku, tylko... chleb na myśli.

/pukanie/

Sab. /podniecona:/ On?... Mam uciekać?

Hrab. /uśmiecha się:/ Uciekaj.

Sab. /znika na lewo, pozostawia drzwi niedomknięte/

Scena 7. Hrabia i Zawoja.

Zaw. /w smokingu, ścisną rękę hrabiego serdecznie:/

Zawsze mi miło widzieć pana hrabiego, a najprzyjemniej
... w salonie pani hrabiny.

Hrabia Niech pan siada, proszę.

Zaw. /siada w środku sceny/. Czy pan hrabia nie miałby
ochoty poznać Claude Ferrera'a, o którego powieściach
p.hrabia wyrażał się z takim uznaniem. Mogłoby łatwo
przez hrabiego Forestier postarać się o zaproszenie dla
pana hrabiego do Tulonu. A autem służę każdej chwili.

Hrab. Bardzo pan uprzejmy. Pomówimy o tem jutro. W tej chwili
... przepraszam, ale muszę zejść do salonu do mej żony
na kilka minut /wstaje/ Niech pan zapali /podsuwa papierosa/
I tu są ilustracje. /wychodzi na prawo/

Scena 8. Zawoja i Sabina.

Zaw. /zamyślony/

Sab. /staje w progu z lewej cała w słońcu/ Nad czym pan my-
śli? Nad nieśmiertelnością chrabąszczów? /śmieje się/

Zaw. /zrywa się błyskawicznie, porywa jej rączki i całuje/
Te słonne, kochane łapki.

Sab. Czy mój tatuś nie anioł?

Zaw. Wdał się w córkę.

Sab. /śmieje się/

Zaw. Anioł, a zarazem, co trudniej... człowiek.

Sab. /j.w./ A zarazem... filut.

Zaw. A mama? Jest nadzieja?

Sab. /poważnieje/ Cała nadzieja w tem że ojciec powstaje na
"tego człowieka".

Zaw. On? Przecież...

Sab. Przy mamie, tylko przy mamie. Gdyby stanął po naszej
stronie zgasłaby wszelka nadzieja. Mama z zasady na-
leży zawsze i wszędzie do przeciwnego obozu ojca i
nigdy nie robi nic, co on pochwała lub zaleca.

Nawet nie usiadzie na fotelu, jak ojciec jej podsunie.

Zaw. /patrzy w nią z uśm./ A pani Sabina jaka będzie?

Sab. /po namyśle:/ Zanim pan Julian podsunie jej ten fotel /wskazuje fotel/ usiadzie w nim, a nie w innym.

Zaw. Odgadnie instynktom... Oh, ty skarbie! /bierze ją w ramiona/

Sab. /szamocze się nieco/ Nie można! Tatusz wejdzie!.../pocałunek/ /S. siada zadyszana na kanapce, wskazuje mu krzesło przed stołem/ Trubadur usiadzie grzecznie przy stole.

Zaw. /siada/

Sab. A co my poczniemy, jeżeli mama się nie zgodzi?

Zaw. Matka to nie ksiądz niezbędny. /żywo:/ Ja powiem co wtedy nastąpi /przysuwa się z krzesłem do jej kolan/

Sab. Uplanował sobie wszystko.

Zaw. Wszystko. Spóbuje jeszcze z mamą... Jeśli się okazuje, że zamiast serca ma w piersi kamień, wtedy... Otóż, skoro rodzice pójdą na spoczynek, ^{zł.} Sabinka ~~wraci na swoje miejsce~~ ^{i otwiera okno dach, torbę...} ~~wyrsuci przez okno dach, torbę...~~

Sab. Już dziś - ucieczka? /atropiona/

Zaw. Z mężem.

Sab. Jeszcze nie mężem.

Zaw. A kto nazywał się żoną?

Sab. /patrzy w jego oczy w milczeniu, kładzie ręce przy jego szyi/ I co dalej?

Zaw. /ciągnie:/ Weźmie torebkę, włoży w nią puszek do pudru, ołówka - nie, karminu - nie, więc nie wiem co jeszcze. Jak myszka figlarna wymknie się pocichu z willi do ogrodu, za którego płotem czekać ją będzie w noc spowity wóz.

Sab. /z cicha:/ A potem?

Zaw. Pomknie pod baldachimem gwiazd w serce Prowancji, ^{cyfry 1111} ~~cyfry 1111~~ ^{Cyferę.}

Sab. Dokąd?

Zaw. Do Arles, gdzie nie domyśli się pary gołębi żywa dusza. Mam tam wuja, rektora, który przez swe wpływy ułatwi nam ślub za indultem.

Sab. /zapatrzona w niego, zasluchana:/ A potem?

- Zaw. /z miłosnem westchnieniem:/ Potem?... /przyciąga ją, przykłada, podaje usta/
Sab. /obejmuje go za szyję - całują się/
Zaw. /siada na taburecie/ Potem jazda rzemiennym dyszlem przez Szwajcarię, Tyrol, Wiedeń hen na Podkarpacie.
Sab. Więc, zdecydowałeś się objąć tę kopalnię?
Zaw. Tak. Może nie będzie tak źle w górskim ustroniu? Skromny, pięciopokojowy domek. Kury, książki i pianino. Konik i kabriolet i ^{prosię} ~~chłon~~. Nasze auto, sukienek ile się zmieści w szafy...
Sab. Oh, nie za dużo.
Zaw. Nadto dobra kucharka i wierny pies.
Sab. I ty. I ty.
Zaw. Ja, to ten wierny pies.
Sab. ~~W zamyśleniu:/~~ w zamyśleniu:/ A potem... ja będę ciężarem tego pana.
Zaw. /protestująco:/ Ziota moja, jeśli będziesz dla mnie ciężarem, to takim, jakim objąć trzeba bachmata, by stał się użytecznem stworzeniem. Ja już teraz myślę inaczej o wszystkim bo zakręlowało nademną słońce - i niby planeta obracam się wokoło niego. Ciężarem jesteś, kochanie moje, lecz takim, co nie przygniata do ziemi - tylko podnosi.
Sab. /zachwyciona:/ Mój trubadur czarowny... jedyny na świecie... /po chw.:/ A potem?
Zaw. /weselo:/ Potem... dzieci będą hałasować nad głową pani Sabiny.
Sab. /powstaje i idzie w głąb pokoju:/ A ty wtedy co?
Zaw. /wstaje:/ Ja nianczyć będę swego największego dzieciaka /ilustruje to/
Sab. /z cicha:/ To niby.... mnie? /odwraca się do niego - splatają się/ A potem?
Zaw. A potem, potem... Za lat 50, gdy pani Sabina usiadzie nie na swem zwykłym miejscu, zgrzybiały pan potoczy się do stołu, /toczy się do stołu komiecznie/ weźmie wa-

zon kwiatów /robi to/ by postawić go przed swą królową.

Sab.

/siada szybko w fotelu, zgarbia^{nie} pochyla - udając staruszkę/
A pani Felunia spojrzy w niego... i powie /drżącym głosem:/
mój Kajetanie reumatyzm mi dokucza, nie mogę powstać...
Chodź i połóż swą białą głowę tu... /pokazuje na serce/

Zaw.

/przykłęka przed nią ze starozym mezołem:/

Sab.

/w roli staruszki ciągnie:/ A powiem ci sekret... /oplata
jego głowę - drżącym szeptem:/ „Kocham cię... kocham jak
wtedy... Pamiętasz?...”

Zaw.

^{zrywa się} /w ekstazie:/ Oh, ty jedyna pod słońcem!

Sab.

/rzuca mu się na szyję:/ Jak^{nie} mam go kochać nad świat ca-
ły...?? Życie ty moje!

/powoli uchylają się drzwi z prawej strony, hrabia wchodzi,
nie patrząc na nich i idzie wprost do kanapki/

Scena 9. Siż i hrabia.

Hrab.

Kazałem panu tak długo czekać na siebie. Z pewnością się
pan znudził. Ale zmusili mnie do belotki. Moja żona zagra-
ła się. /zapala papierosa na froncie sceny, ignorując ich
całkiem/

Zaw.

/stoi z boku stołu/

Sab.

/we drzwiach balkonu, ociera zapłakane oczy - potem cichu-
teńko idzie do drzwi na lewo - w progu rzuca Zaw. wymowne
spojrzenie i bez szelestu znika/

Scena 10. Hrabia i Zawoja.

Hrab.

/jenszcze zapala papierosa, by dać Sab. czas do zniknięcia/
Te zapalaczki!

Zaw.

/podeje mu ogień/

Hrab.

/zapala, częstuje go pap./ Siadajmy /siada przed stołem,
profilem do widza/

Zaw.

/siada obok stołu wprost widza/

Hrab.

/swobodnym tonem:/ Jakie pan ma zamiary na przyszłość?

Zaw.

/przez chw. zapala papierosa potem wyrzuca zuhowato:/
Żenię się.

Hrabia.

/połyka uśm. zgłupia frant/ Pan się żeni? Z kim?

Zaw. /z głupia frant:/ Z pańska córka.

Hrab. /spokojnie:/
A jeśli jej panu nie dadzą?

Zaw. To ja sam wezmę.

Hrab. A później cóż pan postanowił?

Zaw. Postanowiłem... być skończonym porządnym i szlachetnym człowiekiem.

Hrab. Bagatela. Co pana do tego natchnęło?

Zaw. Przez miłość przyszedłem do przekonania, że bezwzględna uczciwość jest ^{podłożem} ~~podłożem~~ szczęścia. Nadto zrozumiałem, że hr. Zawiejski może być zerem, nieponiem, kancliarzem, ale Zawoja musi być bardzo dzielnym człowiekiem.

Hrab. Piękne zamiary, ale to rzecz nie łatwa.

Zaw. Trudna, ^{nawet} ~~lecz~~ czegoż nie zrobi mężczyzna dla ukochanej kobiety?

Hrab. I wtedy może być za trudno.

Zaw. W tym wypadku - nie, bo kto zdobył anielsko dobrą kobietę nie może nie stać się sam dobrym. To działa zaraźliwie. Przynajmniej na mnie.

Hrab. /po chw./ A gdzie zamieszkacie? W raju?

Zaw. Nie, w Polsce.

Hrab. W wędrownym namiocie?

Zaw. W miłym domku w Karpatach.

Hrab. Naturalnie pustym jak wasze kieszenie.

Zaw. Nie. Prócz szczęścia znajdują się w nim stoły, krzesła, szafy...

Hrab. I łóżka.

Zaw. ...Jedno. Na dwa nas nie stać.

Hrab. /połyka śmiech, po chw.niedbale:/ Ale miłością żyć nie można.

Zaw. Nie, lecz bez miłości także żyć nie możemy.

Hrab. Więc żywić się będziecie zupą z lubczyku i kompotem z rajskich jabłek?

Zaw. Przytem będziemy jadali codziennie jeden obiad. Pan hrabia także dwóch nie jada.

Hrab. A skąd na to pieniądze?

wiony na pokusy djabelne, jakim byłby uległ każdy porządny człowiek. Tylko warjat, jak ja, potrafi być tak cnotliwy.

Hrab. Aż to pana samego boli.

Zaw. Trochę bo tego nikt nie uzna. Panna Sabina uważałaby, że wcale inaczej być nie mogło. Cnota się nie opłaca. Nawet w niebie. Lepszy bowiem jeden nawrócony grzesznik od stu cnotliwych.

Hrab. A jednak pan się podobno nawrócił?

Zaw. Bo pod wpływem anioła pojąłem piękno cnoty.

Hrab. /wstaje, na pierwszym planie/ Teraz pan sobie mówi z uśmiechem: ze starym wygrałem sprawę gładko"

Zaw. Z tak rozumnym i dobrym człowiekiem nie można nie przyjść do końca.

Hrab. /z uśmiechem/ Bezwstydy z pana pochlebca.

Zaw. Bezwstydy - to prawda, ale pochlebca - nie, bo będąc bezwstydnym, dodam, że mimo wszystko p.krabia jest pod pantoflem. A szkoda. Człowiek z takim sercem.

Hrab. Kto panu mówił, że mam dobre serce?

Zaw. Dobre serce nieważnie jeszcze każda typowa ciotka z prowincji. Hrabia posiada wiele więcej niż dobre serce; posiada w piersi... serce.

Hrab. Co to znaczy?

Zaw. To takie serce, co rozumie wielką miłość.

Hrab. Skąd u licha pan może to wiedzieć?

Zaw. Ozuje to przez skórę. Zresztą po kim panna Sabina odziedziczyła swe cudowne serce?

Hrab. /wstaje:/Panie! Mówiłem warjat. To nieprawda. Pan jest najniebezpieczniejszym, niesamowitym ^{osobnikiem} ~~stworzeniem~~.

Zaw. Sam sobie to mówię. Ja umiem ^{djabliwie} ~~chcieć~~.

Hrab. ~~I tak przegranie przemianę w miłość i w miłość miłości?~~ ^{na?}

Zaw. ~~Nie, że tak mówię, a przynajmniej nie jak w romansie.~~ ^{miłość}

Hrab. ~~Mówi pan, że kocha Sabinkę, co? miłość czy też jakis~~

Zaw. ~~Kocham miłość, to prawda, ale to nie budzi we mnie tej~~

~~straszliwej miłości? (z enf.) Owszem, tylko ona! Ka to~~

~~miłość nie miłość. Kocham ją nie miłość.~~

~~Ciekawym jestem, jak ona na tem wyjdzie.~~

~~Lepiej.~~

Hrab. Ciekawym.
Zaw. Będzie najszczęśliwszą z kobiet.
Hrab. /iron.:/ Może nawet przez całe życie?
Zaw. Bez wątpienia. Naszej miłości starczy na dwa życia.

/wchodzi z prawej hrabina/

Scena 11. Ciż i hrabina.

Zaw. /powstaje - ukłon/
Hrabina /patrzy na niego z napiętym interesem jakby go widziała
pierwszy raz - sucho:/ Niech pan siada. /przechodzi
powoli na lewo, siada na kanapie/

Hrab. /wysuwa się na balkon - wspiera o balustradę i patrzy
w pokój przez cały czas. Zapala cygaro/

Zaw. /siada twarzą do widza/

Hrabina /po chw. odchodzi z cicha, patrząc nań ze zdziwieniem:/ Niech
mi pan powie jak to możliwe, że pan jest takim jakim
pan jest

Zaw. /po chw. w skupieniu:/ Pani hrabina chce powiedzieć...
co? Takim rasowym?...

Hrabina Tak jest - takim, że cała socjeta i nawet ja braliśmy
pana za urodzonego hrabiego.

Zaw. /j.w./ Ja jestem arystokratą.

Hrab. Grał pan swą rolę... znakomicie. To każdy panu przyzna.

Zaw. Ja żadnej roli nie odgrywałem, pani hrabino.

Hrabina Przecież pan nie pochodzi z pałacu?

Zaw. Wszystko tłumaczy się jednym słowem: predestynacja.

Jestem rasowym rumakiem. ~~Wziąwszy~~ Kto urodził się z Fran-
cuzki, tak pełnej wrodzonej kultury i finezji, a miał
ojca wyjątkowej urody i prezencji... Zresztą od 5-go
roku życia uczyłem się podświadomie w ~~atmosferze~~ pała-
~~cowej~~ ^{-cu}, i to z własnego popędu, jak być dystyngowanym,
dżentelmenem, czego chłopiec z krwi błękitnej nie
uczy się wcale. A życie upłynęło mi w kołach dobrze
wychowanych ludzi. Urodziłem się na wielkiego pana i
dlatego w środowisku lordów i markizów ^{jałem} ~~byłem~~ w swojej

sferze

Hrabina I zwodził nas pan, oszukiwał...

Zaw. Aby błyszczeć w oczach panny Sabiny i jej matki.

Hrabina W tej wyprawie po złote runo.

Zaw. Nie. Motywy moje były czyste: miłość i nie innego. Ona to podniosła mnie na wyżynę arystokracji ducha, gdyż zbudziła drzemające we mnie poczucie etyki i uszlachetniła mnie... Panna Sabina pasowała mnie na prawdziwego arystokratę; nabierałam mnie wzniósłym uczuciem, jakie zakwita wyłącznie w duszy "najlepszych"

Hrab. /sucho:/ Pan jest bardzo wymowny.

Zaw. Wypowiadam się poprostu i szczerze.

Hrab. Jednakże bez skruchy, jakiej zaprawdę możnaby oczekiwać po tej mistyfikacji pańskiej strony.

Zaw. *zaczęty* *tem, mówię sobie, że lepszemu niż ja nie było bierno*
~~pan~~ *proszę* panią hrabinę o przebaczenie?... Spowiedź moja, a zwłaszcza /z naciskiem:/ miłość moja niech wstawia się za mną. *To, co się stało z miłością - poniżam - leży po za granicami zła i dobra.*

Hrabina Elekwencja nie zastąpi skruchy.

Zaw. Czyż mam paść do nóg i bić się w piersi?

Hrabina Doprawdy niema pan prawa nosić głowy tak wysoko.

/wstaje wzburzona/

Zaw. /wstaje/ A cóż pani hrabina poczęłaby z takim poddańczym aktem skruchy?... Ujęta przezemnie, zgodziłaby się pani hrabina na nasz związek?...

Hrabina /odwraca się, zbliża do stołu/... Zaprawdę oczekuje pan za wiele.

Zaw. Jest pragnieniem serca panny Sabiny uzyskać błogosławieństwo matki /na przedzie z lewej/

Hrabina /po chw./ Uprzedzam, że nie dała-bym Sabinie ^{nie} ani jednego grosza.

Zaw. A ja upewniam, że gdy ^{by} pani hrabina nawet postawiła pułk żołnierzy na straży panny Sabiny, nie cofnę się i nie wyrzeknę się jej nigdy.

Hrabina /odwrócona odem, przystole po chw./ ^{chytro} Boleję nad tem, że pan tak pokochał Sabinę. Ugoda między nami jest niemożliwa.

Zaw. ----- Kieda? /zaskoczony:/ Ughda?... Jak pani hrabina to sobie wyobraża?

Hrabina ----- /j.w./ Bardzo mi przykro... Ja doprawdy zrobiłabym wiele, aby pannę otrześć łzy...

Zaw. ----- /j.w./ Na Boga... /przejęty, błady/ pani wyobraża sobie, że... pan Zawoja... wziąłby... odożepne?... Nie mam słów... Zaisze nie spodziewałem się niczego podobnego z ust matki... takiej osoby, jak panna Sabina... /przechodzi na prawo, przewraca nuty na pianinie, po długiej chwili/ Pani hrabina nie zna swej córki /nawiasowo i iron./ Zwykle matki znają tylko córki swych krewnych i przyjaciół... I zaprawdę nie zna pani hrabina pana Zawoi... Nie będąc z rodu wielkim panem, jestem nim... mniejsza, że zewnętrznie, ale... wewnętrznie. Płynię zatem w mych żyłach krew... szlachetna. Protoplaster, drzewa genealogicznego nie potrzeba mi. Ja sam starczę za galerję przodków... /z dumą/ Jestem Julian Zawoja...

Hrabina ----- /patrzy węd ze zdumieniem, po chw.:/ Powtarzam: nie ma pan prawa nosić głowy tak wysoko.

Zaw. ----- Mam. Zgrzeszyłem ciężko, lecz... /z siłą/ za to skazałem się na śmierć... i nie stałbym tu przed pania, gdyby panna Sabina nie była mnie wróciła do życia. Przebyła mi. To desyć. Czuję się jej godnym, czystym na duszy i - sobą, człowiekiem, który ma prawo sięgnąć po ukochaną kobietę.

Hrabina ----- /wybucha/ Ja córki mej nie oddam... synowi kamerdynera. Oczekuję, że pan nareszcie uzna swoją baniebną impresę za niudaną i... przestanie molestować moją córkę. Tego oczekuję i - żądam. /wychodzi na lewo/

Zaw. ----- /stoi przy fortepianie ^{nicco zgnę} zgnębiony - giest bezradności/

Hrabia ----- /wychodzi z balkonu - podaje mu rękę/

Zaw. ----- /ścisną jego rękę raz, potem raz drugi i trzeci/

/wychodzi na prawo/

Scena 12. Hrabia /sam/ potem Sabina.

Hrab. ----- /stoi przez chwilę, wspieraając się ręką na stole, profi-

lem do widza, idzie do balkonu i slycha/ /Odzywa się syrena/
na/ /Mr. przakręca guzik przewodu elektrycznego/ /Ciemność/
(Stycha i zblizajacy sie Spiew barokowy)
~~/Mr. idzie w głąb i siada na krześle przy balkonie/~~

Sabina /po długiej pauzie wchodzi cichuteczko z lewej w płaszczu
i kapeluszu, z torebką zawieszoną na ramieniu, skrada się
na palcach do drzwi na prawo. Wtem szelest S. zatrzymuje
się jak wryta/

Hrabia /wstaje, idzie na palcach do niej/

Sab. /szeptem:/ Ojciec? /pada na jego pierś/

Hrabia /tuli ją do siebie/ Dziecko moje...

Sab. /j.w./ Ojciec mój ukochany!... /trwają w uścisku. Sab. ~~widzi~~
osuwając się do ^{jego} nóg ^{Stagelnie} ~~Stagelnie~~.

Hrabia /całuje ją w czoło/ Bóg z tobą! /zakreśla nad jej głową
znak krzyża/

Sabina /znika w drzwiach na prawo/. [*Spiew barokowy*]

K u r t y n a .



las do niego, które do niego i innych /
na /
/

... /
... /
... /
... /
... /

... /
... /
... /
... /
... /
... /

... /
... /
... /

... /
... /

... /

... /

... /

... /

... /

... /

... /

... /

... /

... /

... /

... /

... /

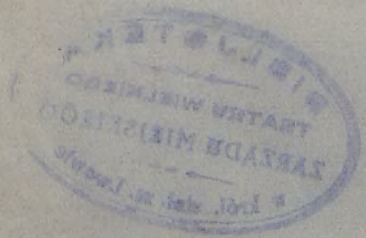
... /

... /

... /

... /

... /



K.80
21. 11. 84
75

